

SEDNO

Myślenice wrzesień 2021 numer 9 (166) ISSN 1899 - 1831 www.esedno.pl

Zawodowo – naczelnik jednego z wydziału w UMiG Myślenice, z zamiłowania i pasji niosąca pomoc ludziom społeczniczka. Z Barbarą Bylicą rozmawiamy o strukturach kierowanego przez nią wydziału oraz o działaniach podejmowanych na rzecz innych.

SEDNO: DZIAŁALNOŚĆ BARBARY BYLICY DA SIĘ PODZIELIĆ NA DWA ZASADNICZE NURTY. PIERWSZY TO NURT ZAWODOWY, DRUGI TO NURT AKTYWNOŚCI SPOŁECZNEJ. PROPONUJĘ ZACZAĆ NASZĄ ROZMOWĘ OD TEGO PIERWSZEGO. PEŁNI PANI FUNKCJĘ NACZELNIKA WYDZIAŁU PROMOCJI, WSPÓŁPRACY, SPORTU I KULTURY W MYŚLENICKIM UMIG. CZY MOŻE PANI PRZYBLIŻYĆ NASZYM CZYTELNIKOM SPECYFIKĘ TEGO STANOWISKA? CZYM ZAJMUJE SIĘ NACZELNIK TEGO WYDZIAŁU, ILE OSÓB ZAJMUJE SIĘ PROMOCJĄ GMINY ORAZ ORGANIZACJĄ IMPREZ KULTURALNYCH I SPORTOWYCH?

BARBARA BYLICA: W Urzędzie Miasta i Gminy pracuję od 15 lat. Znam specyfikę pracy urzędniczej bardzo dobrze, bowiem przez ten czas pracowałam na różnych stanowiskach. Zaczynałam na podatków, później dane mi było zająć się księgowością, następnie trafiłam do JRP, w którym prowadziłam księgowość jednego z największych projektów gminy. Wiele się wówczas nauczyłam. Działania projektowe bardzo przypadły mi do gustu. W 2016 roku trafiłam, ogólnie mówiąc, do Wydziału Promocji, gdzie głównie zajmowałam się projektami, ale znacznie mniejszymi. Zaczęłam również pisać i realizować własne projekty. Od 2018 roku jestem naczelnikiem wspomnianego wydziału. Specyfika tego stanowiska jest bardzo ciekawa. Aktualnie w wydziale pracuje 6 osób. Tu nie można się nudzić. Cały czas coś się dzieje. Każdy z nas ma określony zakres działań, jednak przy organizacji wydarzeń działamy zespołowo, wspierając się i wzajemnie uzupełniając. W wielu przypad-

cd. na str. 2,3



foto: grażyna gubała

DRODZY CZYTELNICY

Podobno wszystko co dobre szybko się kończy. Zapewne jest w tym jakaś logika, zważywszy na fakt, że dwa letnie miesiące przemknęły z szybkością pendolino. Pocięszające jest to, że... wrócą za rok.

W tym roku w wakacje pandemia złapała zadyszkę, dzięki czemu mogliśmy cieszyć się namiastką wolności. Po raz siódmy do Myślenic zawitały Międzynarodowe Małopolskie Spotkania z Folklorem, wydarzenie, które za każdym razem budzi duże zainteresowanie. I chociaż w tym roku było w przeważającej większości po polsku i mało, by nie rzec skąpo tanecznie, festiwal zgromadził na płycie myślenickiego rynku nie mniejszą niż przez ostatnie lata publiczność. To wciąż największa impreza kulturalna w naszym regionie. Największa i o największym rozmachu.

Rozmachu nie zabrakło też turniejowi Plaża Open, zawodom, na które czekał przede wszystkim miłośnicy siatkówki. Wygląda na to, że myślenickie Zarabie ma szansę stać się żelaznym przystankiem na drodze tego touru. Organizatorzy chwalili Myślenice za wspiane obiekty, atmosferę i przychylność kibiców. Hitem były rozgrywane przy sztucznym świetle finały. Czekamy na siatkarki i siatkarzy za rok.

Ale wakacje to nie tylko zabawa i wypoczynek. To także wydarzenia, które z zabawą i wypoczynkiem wiele wspólnego nie miały. Żywił wody, jaki nawiedził nasz region, najbardziej doświadczyl okolice Głogoczowa i Krzyszkowic. Mieszkańcy, których domostwa dotknięte zostały przez destruktywne siły natury mile wspominają wakacji nie będą.

No cóż. Czas kanikuły i laby za nami. Teraz już tylko szkoła, nauka, praca i walka z codziennością. I tak do... następnych wakacji. Cierpliwości!

Maciej Hołuj

kach zdarza nam się pracować w weekendy.

Jak wygląda struktura kierowanego przez Panią wydziału?

Struktura wydziału zmieniła się w porównaniu do tej sprzed kilku lat. Jak sama nazwa wskazuje, w wydziale zajmujemy się szeroko rozumianą promocją, a więc organizacją lub współorganizacją szeregu imprez kulturalno - sportowych, które na dobre zapisały się już w kalendarzu wydarzeń gminnych. Są też i takie, których organizację podjęliśmy po raz pierwszy w tym roku, jak np. Myślenicka Scena Letnia, czy Wianki. Promocja gminy to przede wszystkim propagowanie i rozpowszechnianie jej walorów, prezentowanie atrakcji turystycznych w celu przyciągnięcia turystów i proponowanie mieszkańcom atrakcyjnych możliwości spędzania wolnego czasu. Wydział prowadzi również szeroko rozumianą współpracę z instytucjami, stowarzyszeniami, fundacjami, firmami, a także z miastami partnerskimi. Kolejne działania skupiają się na organizacjach pozarządowych i podmiotach prowadzących działalność pożytku publicznego w celu rozwoju społeczeństwa obywatelskiego i inspirowania społeczności lokalnej do większej aktywności na rzecz wspólnego dobra. Działania te podejmowane są w oparciu o Roczny Program Współpracy gminy Myślenice z organizacjami pozarządowymi. Organizujemy otwarte konkursy ofert w ramach wspierania i upowszechniania kultury fizycznej i kultury. Prowadzimy również nadzór nad działalnością instytucji kultury.

To całkiem spory zakres działań jak na jeden wydział. Co robi kierowany przez Panią zespół ludzi, aby promować gminę? Które z imprez sportowych i kulturalnych są dla gminy Myślenice imprezami koronnymi, takimi, które przyczyniają się do budowy jej wizerunku?

Sytuacja epidemiologiczna spowodowała, że zmienił się charakter organizowanych wydarzeń. Wiele działań przeniosło się do sieci. Staramy się zachęcać turystów do spędzania czasu w Myślenicach pokazując nasze walory właśnie tam. Myślenice coraz częściej widoczne są na arenie ogólnopolskiej. Odbijają się u nas wydarzenia mające bardzo wysoką rangę jak chociażby Garmin Ultra Race, Międzynarodowe Małopolskie Spotkania z Folklorem, wyścigi w kolarstwie górskim wpisane do Kalendarza Międzynarodowej Unii Kolarskiej, czy też organizowana po raz drugi Plaża Open. Do każdego z wydarzeń staramy się podchodzić profesjonalnie, by budować jak najlepszy wizerunek naszego miasta. Pierwszą informację zwrotną otrzymujemy już w czasie trwania wydarzeń z ust współorganizatorów, a przede wszystkim uczestników - „Myślenice są piękne”, „Zawody zorganizowane na najwyższym poziomie”, „Takich szlaków i terenów możemy wam tylko pozazdrościć”. To cieszy i motywuje do podejmowania dalszych działań.

W 2020 roku powołany został do życia Zespół ds Kobiet przy Burmistrzu Miasta i Gminy Myślenice. Była Pani jedną z jego członkiń tego zespołu. Dlaczego w zaledwie po półtora roku od powołania zespół przestał istnieć?

Powołanie Zespołu, przynajmniej z mojego punktu widzenia, miało na celu zjednoczenie kobiet w podejmowaniu szeroko rozumianych działań i inicjatyw prospołecznych. Z doświadczenia wiem, że w grupie pracuje się lepiej i efektywniej. Pomysłów jest więcej, a i więcej jest również rąk do pracy. Pandemia spowodowała, że do spotkania zespołu nie doszło. Co nie oznacza, że działań nie było. Przynajmniej ja swoje podejmowałam i realizowałam z zamierzony-

mi efektami. My kobiety widzimy potrzeby lokalnego środowiska i podejmujemy konsekwentnie działania które są odpowiedzią na nie.

Porozmawiajmy teraz o działalności społecznej. Zanim przejdę do pytań bardziej szczegółowych zapytam o to na ile bycie społecznikiem jest dla Pani ważne? Czy jest to w Pani przypadku kwestia powołania czy może czegoś w rodzaju misji? Jedno jest jednak pewne – w tej roli czuje się Pani doskonale, by nie powiedzieć - jest to Pani żywioł.

Działalność społeczna jest bardzo bliska mojemu sercu. Nie zawaham się stwierdzić, że to moje powołanie. Myślę, że do bycia społecznikiem skłoniło mnie życie i otaczający ludzie. Podczas jednego ze spotkań zostałam poproszona o zaprezentowanie swojej osoby. Zaczęłam swoją wypowiedź od słów „je-



foto: maciej hołuj

stem urzędnikiem” i jakoś dziwnie mi to zabrzmiało więc szybko ją poprawiłam mówiąc „jestem bardziej społecznikiem, niż urzędnikiem”. Myślę, że społecznik to osoba, która czerpie siłę i radość z działania i angażowania się na rzecz innych. Uważam, że bycie społecznikiem to wspiana przygoda! Czerpię ogromną radość z niesienia pomocy innym, oraz nawiązywania współpracy z innymi organizacjami społecznymi. Wdzięczność ludzi mnie uszczęśliwia i dodaje przystawki „kopa” do kolejnych działań. Gdybym miała podsumować to jednym zdaniem to powiedziałabym tak: warto działać, aby zmieniać świat na lepszy. Tworząc różnego rodzaju wydarzenia sprawiamy, że nasze otoczenie podlega zmianom. Ludzie są weselsi, mają w sobie moc do działania. Dzięki zjednoczeniu możemy stworzyć coś na jeszcze większą skalę. Codziennie sobie powtarzam, że nie ma rzeczy niemożliwych – każdy pomysł da się zrealizować i jest on w zasięgu ręki. Trzeba się tylko odważyć sięgnąć po niego.

Jest Pani jedną z dwóch inicjatorek powstania

Myślenicki
Miesięcznik
Powiatowy

redaktor naczelny
zespół

współpraca
współpraca
współpraca

adres redakcji

druk

nakład

oddano do druku

wydawca

SEDNO

rok założ. 2007

maciej hołuj

antonina sebesta

marek stoszek

andrzej boryczko

agnieszka zieba (korekta)

jerzy fedirko (kultura)

marta zajęc (Dobczyce)

jerzy krygier

32-400 Myślenice, ul. 3 Maja 1a

grafikon Jaroszewice 324

www.grafikon.pl

1500 egz.

27 sierpnia 2021 roku

Vargen Sp. z o.o.

Mateusz Wilk

32-444 Głogoczów 35

Bycie społecznikiem to moje powołanie

BARBARA BYLICA:

rozmawiał: **maciej hołuj**

Fundacji Owocna. Proszę przybliżyć ideę powstania tej fundacji, jakie stawia przed sobą cele i jak chce je realizować?

To prawda. W kwietniu wraz z Małgorzatą Miszczak, po prawie roku przygotowań pod okiem fachowców z Biura Inicjatyw Społecznych powołałyśmy do życia fundację. Z Małgosią znamy się od kilku lat. Wspólnie kończyłyśmy Szkołę Liderów i mimo, że osobno,

BARBARA BYLICA – urodzona w Myślenicach, absolwentka Akademii Górniczo - Hutniczej w Krakowie (Wydział Zarządzania, kierunek Zarządzanie Finansami) oraz dwuletniego Studium Przygotowania Pedagogicznego. Absolwentka studiów podyplomowych w Wyższej Szkole Administracji Publicznej w zakresie Samorządu i Administracji. Posiada certyfikat księgowy i uprawnienia do usługowego prowadzenia ksiąg rachunkowych. Od 2003 roku związana z UMIG Myślenice. Członkini Zarządu Koła Gospodyń Górne Przedmieście, lider społeczny grupy nieformalnej Aktywn(i)e dla Górnego, współzałożycielka Fundacji Owocna, autorka i realizatorka projektów społecznych, mama Emilki i Madzi.

to działałyśmy realizując mniejsze lub większe wydarzenia na rzecz lokalnej społeczności. Ideą powstania fundacji była chęć działania w sformalizowanej strukturze, bowiem tylko wówczas można próbować swoich sił w znacznie większych projektach i sięgać po środki na ich realizację, a pomysłów nam nie brakuje. Rozważałyśmy różne aspekty, czy założyć stowarzyszenie czy spółdzielnię, a może przedsiębiorstwo społeczne? Ostatecznie zdecydowałyśmy się na fundację. Naszym celem jest przede wszystkim podnoszenie jakości życia społeczności lokalnej. Naszą działalność oparliśmy na czterech liniach programowych. Pierwszą z nich jest podtrzymywanie i upowszechnianie tradycji lokalnej i narodowej, promowanie dziedzictwa regionu, walorów kulturowych, turystycznych i gospodarczych, pielęgnowanie polskości. Kolejną budowanie społeczeństwa obywatelskiego w oparciu o partycypację w inicjatywach społecznych oraz edukację. Trzecią wsparcie rodzin, młodzieży i dzieci oraz grup defaworyzowanych, zaś czwartą rozwój współpracy i integracja środowiska

lokalnego: organizacji pozarządowych, instytucji, biznesu i obywateli. Wskazane cele chcemy realizować przede wszystkim w oparciu o współpracę z lokalną społecznością, firmami, instytucjami, czy też innymi organizacjami.

W rozmowie z Małgosią Aleksandrowicz, szefową powstałego co dopiero Centrum Usług Społecznych, dawnego GOPS-u, usłyszałem, że współpracuje Pani również z tą instytucją. Na czym polega ta współpraca?

CUS to podmiot przy tworzeniu którego miałam okazję uczestniczyć. Byłam jedną z 15 osób powołanych do Zespołu ds. Modelu CUS, który pracował nad planem wdrożeniowym. Celem nadrzędnym CUS jest kompleksowe pomaganie mieszkańcom. My społecznicy tak mamy, że pomaganie to nasza dewiza, stąd też ta organizacja jest mi bardzo bliska. Obecnie w partnerstwie podejmujemy działania na rzecz lokalnych społeczności. Myślę, że współpraca dopiero przed nami. Mimo, iż Zespół zakończył swoje działania to z pracownikami CUS jestem w stałym kontakcie, często rozmawiamy i ustalamy wspólnie plany działań.

Nie wiem czy bardzo się pomylę, jeśli stwierdzę, że oczkiem w głowie jest dla Pani działalność w Kole Gospodyń, organizacji pozarządowej aktywnej na terenie Górnego Przedmieścia. Jest Pani współorganizatorem spotkań integracyjnych mieszkańców tej dzielnicy, akcji charyta-

będą cieszyć dużym zainteresowaniem. Wspomniana grupa jest otwartym zespołem osób, które również potrafią robić coś bezinteresownie dla lokalnej społeczności, dla drugiego człowieka. Te wydarzenia to przede wszystkim śpiew, integracja i wspólne spędzanie czasu naszych mieszkańców. Fundamentem tej grupy jest zespół lokalnych instrumentalistów, który potrafi świetnie integrować pokolenia. W organizację tych wydarzeń staramy się zaangażować również podmioty działające na naszym terenie. Współpracujemy z OSP Górne Przedmieście, ze wspomnianym Kołem Gospodyń czy lokalnym przedszkolem.

Co w działalności społecznej jest według Pani najważniejsze, aby była ona skuteczna i niosła wartości, jakich się po niej oczekuje?

Myślę, że najważniejsza jest pozytywna energia, determinacja i współpraca.

Czy Pani zdaniem w Myślenicach nie brakuje ludzi, którzy bezinteresownie chcą działać na rzecz innych czy może nasze środowisko odczuwa ich niedobór, słowem czy społecznicy są wśród nas?

To bardzo dobre pytanie. Obserwując nasze lokalne środowisko już od dłuższego czasu mogę zdecydowanie potwierdzić, że społecznicy są wśród nas! Wystarczy się rozejrzeć, nieśmiało poprosić o pomoc, wsparcie, a odzew jest zaskakujący. Stąd też powołana przez nas fundacja ma skupiać wokół siebie ludzi, społeczników którzy chcą działać na rzecz in-

Działalność społeczna jest bardzo bliska mojemu sercu. Nie zawaham się stwierdzić, że to moje powołanie. Myślę, że do bycia społecznikiem skłoniło mnie życie i otaczający ludzie - BARBARA BYLICA

tywnych. Czy w tej roli spełnia się Pani najlepiej? W Kole Gospodyń Górne Przedmieście działałam od 2014 roku. Naszym celem jest aktywizacja mieszkańców, dbałość o kulturę, tradycję, szerzenie kultury kulinarnej, podtrzymanie tradycji narodowej, pielęgnowanie polskości, oraz rozwój świadomości narodowej, obywatelskiej i kulturowej, a także wymiana dobrych praktyk. Można by rzec, że mamy stały harmonogram wydarzeń, które wspólnie podejmujemy. Zajmujemy się organizacją mszy na Mikołaju, parafialnych dożynek, jesiennej Degustacji Potraw Regionalnych, czy też Wigilii dla osób chorych i samotnych z naszej parafii. Uczestniczymy w świątecznych kiermaszach i innych wydarzeniach organizowanych choćby przez gminę Myślenice. Spotkania integracyjne, a myślę, że miał Pan na myśli takie wydarzenia jak: „Ze Wschodu wędrują na Górnym kołędują”, „Biesiadowanie na Górnym”, czy „Śpiewać każdy może” były zorganizowane przez grupę nieformalną „Aktywn(i)e dla Górnego”, której jestem liderem. Imprezy te cieszyły się i mam nadzieję, że nadal

nych. Jeśli bliskie są Ci takie wartości jak: ciekawość ludzi i świata, empatia, zaangażowanie, partycypacja, piękno, dobro, kreatywność to nasze drzwi są dla Ciebie szeroko otwarte, zapraszamy do kontaktu i owocnej współpracy!

Jakie ma Pani plany na najbliższą przyszłość?

Chcę podejmować działania, które podniosą jakość życia mieszkańców, dadzą im poczucie wartości, oraz uwrażliwią na piękno które jest w zasięgu ręki. W ramach fundacji jesteśmy na etapie realizacji dwóch ważnych dla nas zadań. Jednym z nich jest projekt „Korzenie i skrzydła. Twoja kobieca moc. Tradycja we współczesności” w ramach którego przeprowadzę dla uczestniczek jeszcze we wrześniu warsztaty z pieczenia tradycyjnego chleba, kołaczy i rogaliaków w piecu chlebowym. Drugim natomiast jest zrealizowanie projektu w oparciu o promocję lokalnego dziedzictwa „Cudze chwalicie – swoje poznajcie”. Wszystkich planów zdradzać nie będę, bowiem czekamy jeszcze na rozstrzygnięcie kilku konkursów w których Fundacja Owocna złożyła wnioski.



DMS 65

foto: maciej holuj

**CZY MÓWI PAŃSTWU COŚ SYMBOL DMS65? NIC? NAM TEŻ. TYMCZASEM DLA SAPE-
RÓW ROZSZYFROWANIE TAJEMNICZEGO SYMBOLU TO JAK BUŁKA Z MASŁEM. KAŻ-
DY Z NICH WIE, ŻE DMS65 TO NIC INNEGO JAK... DROGOWY MOST SKŁADANY.**

Taki właśnie most powstał na potoku Głogoczówka w miejscowości Krzyszkowice. Lipcowa powódź błyskawicznie nadwyreżyła kondycję mostu stacjonarnego prowadzącego do osiedli: Brzeg, Nad Gakiem i Pustać. Zanim powstanie nowy most, a gmina zamierza zrealizować taką inwestycję, mieszkańcy muszą w jakiś sposób dojeżdżać do swoich domów, których po drugiej stronie Głogoczówki jest około stu. Tym sposobem jest właśnie zbudowany (lepiej będzie użyć słowa nasunięty nad rzeką) most. Żołnierze z 3. Niżańskiego Batalionu inżynieryjnego oraz 2. Batalionu Wojsk Inżynieryjnych z Inowrocławia uwinęli się z budową w pięć dni.

Most jest solidny. Jak wszystko, co żołnierskie. Może na swoim stalowym grzbiecie udźwignąć waży-
cy 80 ton czołg i 30-tonową ciężarówkę. Skąd ta rozbieżność w tonażu? Jak tłumaczy kierujący budo-
wą porucznik wszystko zależy od liczby punktów oparcia w pojeździe. Ciężarówka ma ich tylko cztery,
natomiast czołg porusza się na gąsienicach i jego ciężar lepiej się rozkłada.

Tymczasowy most na Głogoczówce w Krzyszkowicach jest bodaj jedynym, jaki na przestrzeni kil-
kunastu ostatnich lat powstał na terenie powiatu myślenickiego. Warto go zobaczyć, ale trzeba się
pośpieszyć, bo to most... tymczasowy.

(RED.)



reklama

Dla smyków trzech

PODOBNO JEST TO NAJWIĘKSZY MU-
ZYCZNY FESTIWAL CHARYTATYWNY
W... POLSCE. TAK PRZYNAJMNIEJ PRZE-
KONUJE JEGO ORGANIZATOR: FUNDA-
CJA AKURATNA, W SZEREGACH KTÓREJ
FUNKCJĘ WICEPREZESA PEŁNI MIESZ-
KANIEC PODMYŚLENICKIEJ JASIENICY,
KRYSTIAN STOPKA, CZŁOWIEK SZCZE-
GÓLNIIE WYCZULONY NA NIEDOLĘ IN-
NYCH, ZWŁASZCZA DZIECI, PRZY OKA-
ZJI ŚWIETNY MENADŻER I ORGANIZA-
TOR. RZECZYWIŚCIE, ROZMACH ORGA-
NIZACYJNY I FREKWENCJA NA KONCER-
TACH ZDAJĄ SIĘ BEZSPORNIE PRZEKO-
NYWAĆ, ŻE JEST TO IMPREZA DUŻEGO
FORMATU. Z CAŁĄ PEWNOŚCIĄ IMPRE-
ZA, KTÓRA W REGIONIE NIE MA SWOJE-
GO ODPOWIEDNIKA.

Smyk Fest imieniem Kacperka Chodurka od-
był się w Myślenicach już po raz czwarty i po
raz czwarty miał ten sam cel - zgromadzenie
środków na pomoc dla chorych dzieci. Nikt ni-
kogo nie musi przekonywać jak piękna to ini-
cjatywa. Wpisując się w ideę festiwalu, artyści,
którzy w nim wystąpili, zrzekli się honorarium.
Przez trzy dni trwania Smyk Fest na usytuowa-
nej na myślenickim rynku scenie zaprezen-
towali się między innymi: Sanah, Paula Roma i
Krzysztof Zalewski (w tej właśnie kolejności).
Imprezę poprowadziła, już po raz trzeci Julia
Kamińska (krótka rozmowa z aktorką obok).
Towarzyszyli jej: Kamila Piwowarska, Konrad
Pondo i Mateusz Janicki. Wszyscy przyjechali
do Myślenic pro bono.

Komu w tym roku pomagał Smyk Fest? Sied-
mioletniej Liliance z Zasani, dziewczynce, któ-
rej choroby wciąż nie zdiagnozowano, a która
cierpi na obustronny niedosłuch i postępującą
utrata wzroku, jedenastoletniemu Kacprowi z
Myślenic, u którego stwierdzono rdzeniowy zan-
ik mięśni oraz czternastoletniej Madzi z Kra-
kowa, która przeszła operację usunięcia guza
mózgu, co spowodowało powikłania – Madzia
przestała chodzić i mówić. Leczenie i rehabili-
tacja dzieciaków są bardzo kosztowne, rodzi-
ny nie są w stanie pokryć ich z własnych budżet-
tów. Każdy grosz jest więc na wagę złota, a tych
„groszy” Smyk Fest zebrał w tym roku rekor-
dowo **194 403,36 zł**. Zebrane pieniądze to wy-
padkowa sprzedaż biletów – cegiełek, zbiórki
do puszek i internetowej licytacji.

Głównymi partnerami wydarzenia byli: Urząd
Miasta i Gminy Myślenice, Województwo Ma-
łopolskie, Stowarzyszenie „Sportownia”, Fun-
dacja Kultury Bez Barrier, Powiat Myślenicki,
Garnitex, Arndex, Stalmika, Radio RMF-FM.
Festiwal festiwalem, tymczasem wciąż można
wspomóc chore dzieci! Wystarczy wpłacić do-
wolną darowiznę na konto – mBank: 70 1140
2004 0000 3202 7771 7959 (Fundacja Akurat-
na), w tytule przelewu wpisując Pomoc Smy-
kom 2020. Wszystkie zebrane środki trafią do
Lilianki, Kacpra i Madzi.

(RED.)

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW
515-10-10-13**

SKUP SAMOCHODÓW ZA GOTÓWKĘ
ZAŚWIADCZENIA DO WYREJESTROWANIA



SPRZEDAŻ UŻYWANYCH CZĘŚCI
SAMOCHODOWYCH

www.demot.pl

**zamów reklamę w
„Sednie”
501059719**



foto: maciej holuj

Mówi Krystian Stopka - Nie da się ukryć, że dzięki zaangażowaniu samorządowców, firm prywatnych i innych dobroczyńców – ten festiwal można określić słowem „SUKCES”. W tym miejscu należą się ogromne podziękowania dla: Fundacji KGHM Polska Miedź, Fundacji Orlen, Fundacji Kultury Bez Barrier, Miasta i Gminy Myślenice oraz burmistrza – Pana Jarosława Szlachetki, Powiatu Myślenickiego oraz starosty – Pana Józefa Tomala, firmy OMEGA i Pana Szczepana Irzyka, Pana Władysława Kurowskiego – posta na Sejm RP, Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego SA oraz firm: As-Garnitex, Arndex, Stalmika, Lato na Zarabiu, FLO-Pracownia Florystyczna, OSHEE, Galerii Myślenickiej, Ekopoldex, Lody Mili, Monode, Biletomat, Remar, Ströer, PSB Mrówka Myślenice, OSP Myślenice Górne Przemieście. Projekt realizowany przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego. Wydarzenie zostało objęte współpracą redakcyjną radia RMF FM. Dziękujemy także wszystkim służbom, które dbały o bezpieczeństwo wolontariuszy i odbiorców festiwalu: Komendzie Straży Miejskiej w Myślenicach, Myślenickiemu Oddziałowi Malta – Służba Medyczna, OSP Myślenice Śródmieście, OSP Polanka i Komendzie Policji Powiatowej w Myślenicach. Wydarzenie nakręcili dla Was: Fundacja Akuratna i Stowarzyszenie Sportownia.



foto: maciej holuj

Na naszym zdjęciu obok: Sylwia Bała (pierwsza z lewej), finalistka programu „Bake Off – Ale Ciacho” (edycja 2017), właścicielka myślenickiej cukierni „Monode” jest ze „Smyk Fest” od samego początku. Przygotowuje z okazji festiwalu wspaniałe słodkości. Obok Sylwii jej wolontariacka ekipa (od lewej): Justyna Piechnik, Mikołaj Cienkosz (finalista programu „MasterChef Junior 2018”) oraz Katarzyna Haberna.

- Jestem ze Smyk Fest już czwarty rok, idea festiwalu bardzo mi się podoba, obiecałam sobie i organizatorom, że będę z nimi już zawsze. W tym roku największym wzięciem cieszyły się "eremefki", monodeser skomponowany przeze mnie specjalnie z okazji festiwalu, który firmowany był m.in. przez krakowskie Radio RMF-FM - powiedziała Sylwia Bała.



foto: archiwum

SEDNO: Jak doszło do tego, że od trzech lat bierze Pani udział w myślenickiej akcji pomocy chorym dzieciom?

JULIA KAMIŃSKA: Zaprosił mnie do udziału w niej mój serdeczny znajomy Krystian Stopka. Mamy za sobą wiele akcji charytatywnych, oboje pomagamy z przyjemnością. Krystian jest świetnym organizatorem, akcje w które zaangażowałam się dzięki niemu były zawsze strzałem w dziesiątkę.

Czy uczestniczy Pani w podobnych akcjach na terenie kraju?

Smyk Fest to jedyne charytatywne, cykliczne wydarzenie, które regularnie prowadzę - ale w akcjach charytatywnych biorę udział bardzo często. Choć ostatnio mniej - przez pandemię moja działalność ograniczyła się praktycznie wyłącznie do świata social mediów.

Jak ocenia Pani zainicjowaną przez Krystiana Stopkę akcję?

Najlepiej jak tylko się da.

A jak ocenia Pani postawę myśleniczian wobec akcji, czy są szczerzy i czy według Pani włączają się do niej spontanicznie? Myśleniczanie są wspaniali! To dzięki nim Smyk Fest to sama przyjemność. To super uczucie widzieć, jak ludzie łączą się, aby pomóc tym najbardziej potrzebującym - a myśleniczanie to potrafią, i to jak! Dziękuję za rozmowę.

NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ „CERTUS”

Myślenice ul. Drogowców 5
(budynek Centrum Medycznego Tele-Fonika)
Tel. (12) 272-56-70, 272-56-71, kom. 601-661-449
zaprasza do gabinetów:

alergologia: dr med. G.Osmenda
choroby wewnętrzne: lek.med. A.Cyganek, lek.med. A.Homenda, lek.med. M.Przła
chirurgia ogólna: dr med. W.Dutkiewicz, lek.med. J.Pucz, lek.med. R. Gdula, lek.med. K.Panuś
chirurgia naczyniowa: dr med J.Krzywoń, lek.med. M.Kózka
dermatologia: lek.med. M.Lijowska-Bochnia
diabetologia: dr med. W.Głodzik, lek.med. J.Nykiel
endokrynologia: dr med. T.Koblik, lek.med. K.Tyrawa, lek.med. J.Bierowiec
gastroenterologia: dr med. P.Szulewski
ginekologia: lek.med. M.Kołodziejczyk - Pietruszka, dr med. M.Nowak
kardiologia: doc.dr hab. J.Dropiński
kardiologia (gab. konsultacyjny): dr med. J.Stoliński
laryngologia: prof.dr hab.med. J.Pilch, dr med. A.Scislawski, lek.med. K.Wróblewska, lek.med. Z.Nowak-Makiela
medycyna pracy: lek.med. T.Mrowca-Kliś, lek.med. A.Delikat, lek.med. M.Fordoński, lek.med. E.Krzyżanowska
nefrologia: lek.med. A.Wojton
neurologia: lek.med. A.Magnuska, lek.med. J.Sękowska, lek.med. K.Soboń
okulistyka: lek.med. W.Moczulski, lek.med. J.Głowacka
onkologia: dr med. W.Dutkiewicz
ortopedia: dr med. P.Słęczka, lek.med. M.Święch, lek.med. W.Ambroży, lek.med. K.Karkosz, lek.med. P.Dąbek
reumatologia: lek.med. A.Murzyn
urologia: lek.med. P.Jakubik, dr med. M.Rzepecki

usg –jamy brzusznej, tarczycy, piersi, moszny, narządu ruchu
usg naczyniowe: ocena naczyń żylnych i tętniczych
usg dziecięce jamy brzusznej, stawów biodrowych:
lek.med.K.Sobczyk, lek.med.B.Oleszkiewicz,
lek.med.A.Krzanowska

pracownie: analityczna, audiometrii, ekg, spirometrii, rtg (mammografia, urografia, cystografia)

Rehabilitacja: elektroterapia, fototerapia, kinezyterapia, hydroterapia, krioterapia, drenaż limfatyczny, masaż, terapia energotonowa, ESWT, Hi-Top

Zapraszamy do naszej pracowni rehabilitacji na indywidualne cykle rehabilitacji przedoperacyjnej

Zapraszamy do korzystania z bezpłatnych badań mammograficznych w ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi prowadzonych przez NFZ przeznaczonych dla pacjentek w wieku 50-69 lat

Zapraszamy Państwa do korzystania z bezpłatnych turnusów rehabilitacyjnych, prowadzonych przez NZOZ „CERTUS” w ramach Programu Zdrowotnego „Profilaktyka i rehabilitacja osób z dysfunkcjami narządu ruchu utrudniającymi wykonywanie pracy zawodowej” nr. projektu RPMP.08.06.02-12-0178/18 współfinansowanego z Unii Europejskiej z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Kryteria kwalifikacji do Programu (warunki konieczne):

1. Pacjenci zamieszkujący na terenie powiatu myślenickiego (zameldowanie),
2. Pacjenci leczeni z powodu dysfunkcji narządu ruchu potwierdzonej określonymi rozpoznaniem chorób dysponujący dokumentacją medyczną pozwalającą zespołowi kwalifikującemu na potwierdzenie jednostki chorobowej zaliczonej do katalogu rozpoznań umożliwiających uczestnictwo w Programie. Dokumentacja może zawierać: wyniki badań obrazowych - Rtg, TK, MR, USG - i neurofizjologicznych - EMG - odpisy dokumentacji leczenia ambulatoryjnego - karty informacyjne leczenia szpitalnego - zaświadczenia lekarskie potwierdzające jednostkę chorobową dotyczącą układu ruchu,
3. Pacjenci w wieku aktywności zawodowej od 18 do 59 lat, aktualnie zatrudnieni lub chcący powrócić na rynek pracy
4. Pacjenci, którzy w okresie ostatniego miesiąca nie byli hospitalizowani, nie korzystali z rehabilitacji w Oddziale Stacjonarym, Oddziale Dziennym, ani Fizjoterapii Ambulatoryjnej.

Pacjenci proszeni są o kontakt z Biurem Projektu w siedzibie NZOZ „CERTUS”, Myślenice ul. Drogowców 5 w dni robocze w godz. 16.30 – 20.00 (za wyjątkiem czwartków) gabinet nr. 27 A lub kontakt telefoniczny pod numerem: 785-506-356. Dokumenty rekrutacyjne dostępne są na stronie internetowej www.cmcertus.pl, można je także otrzymać w Biurze Projektu.

Słów kilka o szkole, kilka o... mandatach

MIMO WAKACJI REPREZENTACJA KLAS MUNDUROWYCH Z DOBCZYCKIEJ „TISCHNERÓWKI” NA ZAPROSIENIE ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY WOJSKA POLSKIEGO ZARZĄDU WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO BRAŁA UDZIAŁ WE MSZY ŚWIĘTEJ ODPRAWIONEJ W BAZYLICE ARCHIKATEDRALNEJ NA WAWELU W INTENCJI GENERAŁA BRONI TADEUSZA JORDANA ROZWADOWSKIEGO.

Po mszy na placu wawelskim odbył się Apel Pamięci za bohaterów Bitwy Warszawskiej 1920 roku. Organizatorem uroczystości był między innymi wnuk generała Piotr Rozwadowski. Dobczycki ZS im. ks prof. Józefa Tischnera reprezentowali uczniowie z klasy Beaty Dudek: Vanessa Póttorak z Myślenic, Amelia Jaszczuk z Biskupic, Konrad Błaszczak z Poznachowic Górnych i Kacper Żuk ze Stojowic. Uczniowie zgłosili swój udział dobrowolnie. Jako ich opiekun z ramienia ZZWP z przyjemnością i satysfakcją gratuluję uczniom patriotycznej postawy oraz serdecznie dziękuję za ich udział w tej uroczystości. Młodzież liceum mundurowego przygotowuje się do wrześniowego obozu szkoleniowo-kondycyjnego, który jak co roku odbędzie się w ośrodku wczasowym „Rewita” w Solinie. Wszystkie szkoły czeka czas nadrabiania spowodowanych pandemią zaległości. Miejmy nadzieję, że uczniowie i nauczyciele naszego regionu poradzą sobie z tym zadaniem, pod warunkiem, że nie przeszkodzi im w tym... czwarta fala. Życzę powodzenia i wytrwałości.

A teraz z innej beczki. Niestety w ruchu drogowym na myślenickim Zarabiu niewiele zmian na lepsze. Szczególnie w weekendy kierowcy znacznie przekraczają prędkość. Parkują, gdzie tylko się da, mimo iż do ich dyspozycji oddano duże parkingi. Parkujące samochody blokują wjazdy do posesji i garaży mieszkańców. Przypominam że w świetle nowelizacji przepisów o ruchu drogowym mandat karny za przekroczenie prędkości o ponad 30 km/godz wynosi teraz... 1500 zł.

A skoro już o tym, to w postępowaniu mandatowym policjant będzie mógł nałożyć kary do 3500, a nawet 4500 zł. Uchwałodawca pozostawia policjantowi swobodę kwalifikacji danego wykroczenia, ale nie mówi o tym, kto będzie kontrolował takie postępowanie. Problemem na Zarabiu stają się coraz częstsze, ordynarne zachowania kierowców w stosunku do mieszkańców tej dzielnicy, którzy mają odwagę zwrócić im uwagę. Zdarzyły się przypadki rękoczynów. Pies wybiegł z posesji i został przejechany. Właściciel zwierzęcia zwrócił uwagę młodemu kierowcy, że jechał z nadmierną prędkością i został przez niego... uderzony.

Mam nadzieję, że drastyczna nowelizacja przepisów ruchu drogowego poprzedzona zostanie okresem próbnym, podczas którego kierowcy będą pouczeni, a nie od razu karani. Wszystkim nam zależy na tym, aby wypadków i zdarzeń drogowych było jak najmniej. Mam nadzieję, że z nowym rokiem szkolnym w szkołach pojawią się policjanci, którzy przybliżą młodzieży i dzieciom nowelizację przepisów drogowych. Wszystkim kierowcom życzę rozważli. Uczniom i nauczycielom też.

krótko



Przed budynkiem Szkoły Podstawowej numer 2 w Myślenicach stanął obelisk z wmurowaną wewnątrz tablicą pamiątkową poświęconą niedawno zmarłemu nauczycielowi, literatowi i poecie Emilowi Bieli. Emil Biela uczył języka polskiego w „dwojce” w latach 1961 – 1988. Tablica stanęła w tym miejscu z inicjatywy radnego miejskiego Czesława Biszygi oraz UMiG Myślenice.



Pierwszy taki w gminie

tekst i foto: marta zajac

ŚRODOWISKOWY DOM SAMOPOMOCY W DOBCZYCACH DZIAŁA JUŻ OD 2020 ROKU, ALE JEGO OFICJALNEGO OTWARCIA DOKONANO 24 SIERPNIĄ 2021 ROKU. TO JEDYNA TAKA INSTYTUCJA NA TERENIE GMINY. WSPARCIE MOGĄ TU UZYSKAĆ OSOBY Z ZABURZENIAMI PSYCHICZNYMI I NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ INTELEKTUALNĄ.

Do tego, że każdy ma prawo do uczestnictwa w życiu społecznym, nie trzeba nikogo przekonywać. Oczywiście tego stwierdzenia kończy się w momencie kiedy „każdy” staje się osobą z różnego rodzaju niepełnosprawnościami. Wówczas pojawiają się bariery architektoniczne, komunikacyjne, finansowe i inne, z którymi większość z nas nie ma na co dzień do czynienia.

W ciągu ostatnich lat pojawiło się wiele rozwiązań prawnych mających na celu zwiększenie aktywności osób z niepełnosprawnościami i stworzenie im szansy na zwiększenie samodzielności życiowej. Środowiskowe Domy Samopomocy (SDS) są jednym z takich rozwiązań, tworzone z myślą o osobach z zaburzeniami psychicznymi i niepełnosprawnością intelektualną. W 2020 roku Rada Miejska podjęła uchwałę o utworzeniu pierwszego ŚDS w Dobczycach. Wcześniej mieszkańcy gminy musieli szukać podobnych placówek w innych miejscowościach, jak choćby w Zegartowicach, Zagórzanach czy w Wieliczce. Dobczycki ŚDS działa mimo, iż początki funkcjonowania placówki zbiegły się w czasie z kolejną falą pandemii i ograniczeniem w dostępie do świadczonych usług.

Organizowane w placówce zajęcia mają pomóc w opanowaniu i utrzymaniu takich czynności, jak: dbałość o wygląd zewnętrzny, nauka higieny, gospodarowanie własnymi pieniędzmi. Ważną rolę pełni też nauka umiejętności interpersonalnych i rozwiązywania problemów, w tym kształtowania pozytywnych relacji z członkami rodziny, sąsiadami i innymi osobami np. w czasie zakupów, podróżowania komunikacją publiczną, wizyt w urzędach czy w instytucjach kultury.

Uczestnicy mogą liczyć na organizację zajęć ruchowych i rekreacyjnych, rehabilitację, wspólne warsztaty plastyczne, spacer po okolicy. Wśród dotychczasowych zajęć znalazły się również: muzykoterapia, wykonywanie bukietów z ziół, spotkanie z dietetykiem czy wycieczka do ZOO.

Dobczycka placówka świadczy usługi dzienne, można z niej skorzystać od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.30 do 14.30. Wspieraniem może objąć 20 osób, które ukończyły 18 rok życia. Dom mieści się w budynku po starej szkole podstawowej przy ul. Jagiellońskiej 2.

reklama

JAN
CENTRUM
ZAKUPOWE
DOBZYCE · MYŚLENICE · SKAWINA
WADOWICE · KĘTY

PRO MOCJE

KON KURSY

foto: maciej holuj



Na piasku też można

CZY W SIATKÓWKĘ MOŻNA GRAĆ NA... PIASKU? DO 1915 ROKU CRZECZ NIE DO WYOBRAŻENIA. DZISIAJ MAŁO KTO WIE LUB PAMIĘTA, ŻE PO RAZ PIERWSZY W SIATKÓWKĘ NA PIASKU ZAGRANO WŁAŚNIE WTEDY, W 1915 ROKU, OCZYWIŚCIE W USA, BO GDZIEŻBY INDZIEJ. OD 1996 ROKU SIATKÓWKA NA PIASKU, ZWANĄ SIATKÓWKĄ PLAŻOWĄ JEST DYSCYPLINĄ OLIMPIJSKĄ. NIE TAK DAWNO, BO TRZY TYGODNIE TEMU KWIAT POLSKIEJ SIATKÓWKI PLAŻOWEJ ZAWITAŁ DO MYŚLENIC. POWÓD TEJ WIZYTY BYŁ DOŚĆ ISTOTNY – DRUGA RUNDA CYKLU PLAŻA OPEN (O CYKLU CZYTAJ PONIŻEJ).

Plaża Open zawitała do Myślenic już po raz drugi, po ubiegłorocznym sukcesie organizacyjnym. Piętnaście duetów żeńskich i czterdzieści jeden męskich rywalizowało w tym roku na pięciu boiskach, trzy z nich zlokalizowano tradycyjnie na Zarabiu, dwa nowo powstałe przy ulicy Mostowej w pobliżu basenu. Dyrektor projektu Plaża Open Marcin Strządała nie mógł nachwalić się obiektów. - *To super miejsca z ogromnym potencjałem na rewelacyjny turniej, chcemy to wykorzystać* – mówił jeszcze przed inauguracją turnieju. Nowością myślenickiej rundy Plaża Open było rozgrywanie finałów przy sztucznym świetle. Kto był, ten wie, że pomysł okazał się przysłowiowym strzałem w dziesiątkę. Niepowtarzalna atmosfera, wspaniały doping, bezpośrednia transmisja telewizyjna, słowem - klimat dużej imprezy sportowej. W finale kobiet zmierzyły się duety: Magdalena Rapacz-Matras/Sandra Szychowska, Agata Wawrzyńczak/Magdalena Saad. Starsi kibice siatkówki z Myślenic pamiętają zapewne Madzię Saad z czasów kiedy pełniła ona rolę libero w grającej w LSK drużynie Dalinu Myślenice. Zresztą sama zawodniczka nie omieszkała o tym przypomnieć kibicom udzielając wywiadu po meczu finałowym. Szkoda, że przegranym.

W finale męskim zwyciężył duet Jakub Szałankiewicz (dwukrotny złoty medalista Uniwersjady)/Miłosz Kruk. Panowie byli faworytami myślenickiej rundy Plaża Open i pokładanych w sobie nadziei nie zawiedli. Zarówno panie, jak i panowie zgarnęli za zwycięstwo po 15 tysięcy złotych. Ale nie tylko dla tych kwot warto było do Myślenic przyjechać. Dobra organizacja, wspaniała atmosfera, przychylni kibice, to główne atuty myślenickich zawodów. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że dzięki temu najlepsze siatkarki plażowe i najlepsi siatkarze ponownie zjadą do Myślenic już za rok. (MH)

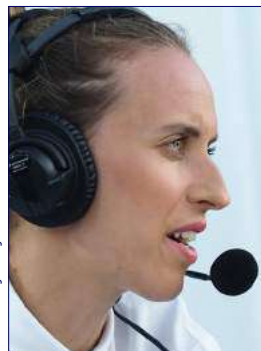


foto: maciej holuj

MONIKA BRZOSTEK, dyrektor sportowy Plaża Open - *Szczerze mówiąc jesteśmy zachwyceni finałami przy sztucznym oświetleniu, wyglądało to rewelacyjnie, a jeszcze bardziej cieszyła nas frekwencja na trybunach. Ludzie przyszli praktycznie w środku tygodnia żeby wspierać i kibicować najlepszym siatkarzom w Polsce. A samo Zarabie - dodatkowo uatrakcyjniło cały turniej, i osobiście jest to moja ulubiona turniejowa destynacja.*

Początki cyklu Plaża Open sięgają 2010 roku, kiedy to pod nazwą „Plaża – Siatkówka Plażowa” rozegrano turnieje amatorskie w trzech miastach: Cieszynie, Ustroniu oraz Bielsko-Białej. W 2011 roku turnieje zostały zorganizowane już w dziewięciu miastach. W 2012 roku zmieniono nazwę cyklu na „Plaża Open”. W 2013 roku po raz pierwszy turniej z cyklu „Plaża Open” został włączony do kalendarza turniejów eliminacyjnych Mistrzostw Polski. W latach 2013-2014 rozgrywki posiadały rangę dwugwiazdkowych turniejów, a w latach 2018-2020 miały rangę Pucharu Polski. Przez 11 lat organizacji cyklu przeprowadzono 48 turniejów w ramach eliminacji Mistrzostw Polski, 6 turniejów Pucharu Polski, 20 turniejów Grand Prix Polski, 48 turniejów młodzieżowych do lat 18, a także 60 turniejów amatorskich, łącznie 182 turnieje (w tym 91 turniejów kobiet oraz 91 turniejów mężczyzn). Od dwóch lat runda „Plaża Open” rozgrywana jest w Myślenicach.



Józef Słonina „Diabeł”

foto:maciej holuj

Diabły w stodole

maciej holuj

STULETNIĄ STODOŁĄ ANDRZEJA SŁONINY W BOGDANÓWCE ZAWŁADNĘŁY... DIABŁY! NA SZCZĘŚCIE DREWNIANE I NA SZCZĘŚCIE TYLKO NA OKRES DWÓCH DNI. TRZECI POWIATOWY PLENER RZEŻBY LUDOWEJ W DREWNIEMIAŁ SZCZEGÓLNY LEITMOTIV. HASŁO, JAKIE PRZYŚWIECAŁO UCZESTNIKOM PLENERU CZYLI RZEŻBIARZOM LUDOWYM (Z MAŁYMI WYJĄTKAMI) BRZMIAŁO: „NA POKUSZENIE”.

Gmina Tokarnia to prawdziwe rzeźbiarskie zagłębie. Jak żadne inne. Gdzie nie rzucić kamieniem, tam rzeźbiarz. To prawdziwe dobrodziejstwo i skarb tego regionu. Giganci amatorskiego rzeźbienia z Tokarni, Bogdanówki i Skomialnej Czarnej: Józef Wrona, Andrzej i Zdzisław Słoninowie, Franciszek Jędrocha, Stanisław Winter przyjęli zaproszenie do uczestnictwa w tegorocznym plenerze, ale nie tylko oni. Skład uzupełnili: Jerzy Cwierzyk z Myślenic, Andrzej Bryjak z Gruszowa, Józef Słonina z Pcimia i Sławomir Zięba, absolwent wydziału rzeźby krakowskiej ASP ze Skomialnej Czarnej. Stodoła Słoniny w Bogdanówce ma swój niepowtarzalny klimat. Nie dość, że stoi w tym miejscu od ponad stu dwudziestu lat, to jeszcze jest z pietyzmem i dużą regularnością restaurowana przez swojego właściciela. Kiedy przekraczasz jej próg, wkraczasz w zupełnie inny świat, świat tradycji i wiekowego spokoju. Drewniane bale, z których wykonano ściany stodoły kryją tajemnice rzeźbiarskiego warsztatu. To tutaj powstały drewniane diabły, owoc tegorocznego pleneru. Dwa dni po tym fakcie plenerowe rzeźby można było oglądać w filialnym budynku GOKiS w Skomialnej Czarnej, w tym samym, w którym od ośmiu lat mieści się powstała z inicjatywy Andrzeja Słoniny jedyna bodaj na terenie powiatu myślenickiego Galeria Rzeźby Ludowej.

Organizatorami pleneru były: Towarzystwo Miłośników Skomialnej Czarnej i Bogdanówki oraz wspomniane Kliszczackie Centrum Kultury w Tokarni ze swoim dyrektorem Bartłojem Dyrzem. Finansowo wydarzenie wsparło Starostwo Powiatowe w Myślenicach, Urząd Gminy w Tokarni i KCK.



foto:maciej holuj

BARTŁOJEM DYRCZ - dyrektor Kliszczackiego Centrum Kultury w Tokarni:

Tegoroczny Plener Rzeźby w Drewnie uważam za bardzo udany. Czas dla kultury i twórczości wciąż nie jest łatwy. Staramy się wybudzać ludzi z letargu po pandemii. Ze względów zdrowotnych i prywatnych niestety nie wszyscy rzeźbiarze mogli wziąć udział w tej edycji, ale jesteśmy bardzo zadowoleni z tych, którzy przystąpili do pracy i zaskoczyli nas swoimi pomysłami i realizacjami. Plener ma charakter integracyjny i staramy się włączać do niego nie tylko uznanych rzeźbiarzy ze starszego pokolenia, ale również twórców w wieku średnim. Te spotkania i wspólnie spędzony czas pokazują, że warto kontynuować promocję sztuki ludowej. Twórczość ludowa jest źródłem sztuki wszelakiej, od tego zaczynać człowiek, od zmierzania się myśli z materią, od przekuwania uczucia i zmaterializowania go drewnie. Od pracy nad swoimi słabościami i uczenia się cierpliwości, obserwacji oraz nawiązania kontaktu ze światem. W dalszym ciągu to ważne zadanie dla człowieka.



RATY 0%
ROBOTY
KOSZĄCE
AUTOMOWER®

20x0%
RRSO 0%



Oferta kredytu ważna do 31.12.2021 r. lub do wyczerpania zapasów.

GRATIS
MASZYNA
AKUMULATOROWA



Promocja trwa do 31.12.2021 r. lub do wyczerpania.

Autoryzowany Diler i Serwis
Mleczek, Myślenice
ul. Sobieskiego 40 G
tel. 12/2740004

„Auschwitz ist nicht vom Himmel gefallen” powiedział kiedyś prezydent Austrii Alexander van der Bellen a potem, cytując go, powtórzył to samo Marian Turski. Auschwitz nie spadł nam z nieba. Dzień 22 sierpnia 1942 roku, dzień, w którym Myślenice straciły jedną trzecią swoich mieszkańców, także nie spadł wtedy z nieba. W ów tragiczny szabat, w ową „czarną sobotę” sparaliżowani strachem, myśleniczanie katolicy patrzyli zza firanek, jak ich żydowscy sąsiedzi wywożeni są z tego Rynku na śmierć. Na stu sześćdziesięciu dwóch furmankach wyjechało ponad tysiąc trzystu myślenickich Żydów, a człowiek, który ich kolejno odliczył i dopilnował, by wszystko przebiegło sprawnie, był absolwentem naszego liceum i być może siadywał w tej samej tawcy, w której w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku siadywałam i ja, i wielu z Was. Zanim nastąpiła deportacja, był jednak wrzesień 1939, utrata państwowości i wolności, okupacja. Były opaski z Gwiazdami Dawida, zakaz wejścia na Rynek, na chodnik, do parku. Jeszcze wcześniej było obcinanie pejsów, upokorzenia, obelgi. Jeszcze wcześniej burmistrz Myślenic uderzył w twarz doktora praw, Łazarza Goldwasser, kiedy ten przemawiał na posiedzeniu rady miasta, domagając się równych praw i sprawiedliwego wsparcia dla wszystkich ubogich myślenickich, bez względu na wyznanie. Jeszcze wcześniej Rada miasta zabroniła żydowskim mieszkańcom wstępu na teren Sokola. Jeszcze wcześniej spopularyzowano hasło: „Swoj do Swego po Swoje” i wymyślono „ekonomiczny antysemityzm”, według którego konkurencja pana Pitali z panem Górnikiem była fair, ale konkurencja pana Jeretha z panem Pitalą już nie. Jeszcze wcześniej banda Adama Doboszyńskiego najechała miasto, złupiła żydowskie rodziny, rozbroiła policję i paradowała po płycie Rynku z nocnikiem pana Bassary. Jeszcze wcześniej gazetki myślenickiej kongregacji kupieckiej publikowały jadowite antysemickie teksty, od których włos jeży



W 79. rocznicę eksterminacji myślenickich Żydów pod wmurowaną w ścianę kamienicy na myślenickim rynku tablicą odbyła się uroczystość upamiętniająca tamte, dramatyczne wydarzenia. Oto co pod tablicą wypowiedziała organizatorka uroczystości Agnieszka Cahn

się na głowie do dziś, a Doboszyński na licznych wiecach na Zarabiu podjudzał katolików przeciw żydom, używając słów pełnych nienawiści.

Na początku było słowo! To nie tylko cytaty ze Świętego Jana. Przypisywanie słowom sprawczej mocy było zawsze niezwykle popularne w judaizmie. Według jednej z koncepcji stworzenia świata Najwyższy dokonał aktu kreacji, używając do niego dwudziestu dwóch liter alfabetu ognia. Słowo powołuje do życia, ale może także życia pozbawić. Słowa „Łazarzu wstań” - wskrzesiły umarłego, słowa „Łazarzu milcz” odebrały myślenickiemu radnemu prawo do człowieczeństwa. Potędże słowa poświęcił też swoją jedyną powieść, „Słowo Ciężarne”, Adam Doboszyński.

Dzisiaj, po 79-ciu latach tragiczne wydarzenia zagłady myślenickich Żydów wydają mi się bliższe i bardziej „wyobraźalne” niż w 2004-tym roku, kiedy wieszaliśmy tutaj tablicę pamięci. Znowu spotykam myślenickich nienawidzących myślenickich, słyszę wiele słów pełnych lekceważenia, nienawiści, pogardy. Znowu, tak jak kiedyś „swoj do swego po swoje”, tym razem nie po chleb, nie po religię, ale po światopogląd, opcję polityczną, społeczne zaangażowanie lub jego brak. Zaczynam się bać. Wiem, wielu z Was pomyśli teraz, że przesadzam, że jakżeż można porównywać, że to nie te czasy...

W październiku 1938-go roku minister spraw wewnętrznych RP odebrał tysiącom Polaków-żydów przebywających za granicą prawo do polskiego obywatelstwa. W odpowiedzi na to, szef Gestapo Reinhard Heydrich aresztował i deportował do granicy 17 tysięcy „bezpaństwowców”, ex-Polaków z nagle nieważnymi paszportami. Polscy Żydzi stanowili niemal 60% „obcych” w hitlerowskich Niemczech. Teraz koczowali na ziemi niczyjej, pomiędzy niemiecką a polską służbą graniczną, pozbawieni pomocy i nadziei, niechciani przez nikogo. Sceny z polsko-białoruskiej granicy, które obserwuję ostatnio w mediach nie mogą nie przywoływać przeszłości.

„Oni, tamci, zdrajcy, obcy, szuje, debile, kosmopolici, cioty - nie rozmawiam z nim, nie znam jej, usunąłem ze znajomych, przechodzę na drugą stronę ulicy, odwracam głowę od tego syfu, od tej patologii, sami sobie winni, niech zdychają”. Pomiędzy nami wyrastają coraz wyższe i grubsze mury, spoza których przestajemy się widzieć, słyszeć i rozumieć. Iżajasz marzył w czwartym wersie drugiego rozdziału swojego prorocstwa: Lo jisa goj el goj cherev, velo jilmedu od milchama. Chciałabym, żebyśmy na koniec, wspólnie, zaśpiewali ten dwuwiersz i rozeszli się... w pokój. Niech żaden naród nie szkoli się do wojny. I żadna partia. I żaden człowiek.

Czyste powietrze w Myślenicach

Dofinansowanie przy wymianie pieca do 9,000 zł*

Sprzedaż-montaż-serwis 24h wraz
z doradztwem i sporządzeniem
wniosków o dofinansowanie

Zadzwoń do nas lub
odwiedź nasz salon firmowy

+48 606 710 420

+48 660 539 090

KalBud

ul. Kazimierza Wielkiego 195a
32-400 Myślenice

*szczegóły w ofercie



MARIAN STOCH - ROCZNIK 1953. CHOCIAŻ URODZIŁ SIĘ NA ŚLĄSKU PRZEZ WIELE LAT MIESZKAŁ W MYŚLENICACH (AKTUALNIE MIESZKA W KRAKOWIE). STOCH JEST CZŁONKIEM AUTOMOBILKLUBU BESIŁKOWSKIEGO, CZŁONKIEM FIVA, FIA, VSCC I AMOC. JEST AMBASADOREM KS CRACOVIA 1906, A NADE WSZYSTKO JEST WIELKIM MIŁOŚNIKIEM I KOLEKCJONEREM SAMOCHODÓW ZABYTKOWYCH. SVOJĄ PASJĘ REALIZUJE MIĘDZY INNYMI STARTUJĄC W ELITARNYCH RAJDACH I WYŚCIGACH NA CAŁYM ŚWIECIE.

Pan Marian wielokrotnie zwyciężał w Mistrzostwach Polski Pojazdów Zabytkowych - w 2018 roku zdobył w tej kategorii Mistrzostwo Polski. Zdobył także Puchar Polski Pojazdów Zabytkowych w 2014 roku w jeździe na regularność. Największy podziw budzą jednak osiągnięcia Mariana Stocha w startach zagranicznych w kategorii pre-war-car. Jako pierwszy Polak Stoch startował w prestiżowych rajdach, między innymi w: Rajdzie Enstal - Clasic (2014), oraz Coppa D.Oro Doromiti (2015). W 2018 roku Stoch uczestniczył w zawodach rozgrywanych na torach formuły I - Silverstone i Nurburgring zaś w 2019 roku na belgijskim torze Francorchamps SPA SIX HOURS I. Największym dotychczasowym osiągnięciem kierowcy jest udział w czterech rajdach: Mile Migilia (2015), Argentyna (2016), Japonia (2017), Włochy (2019). Marian Stoch dokonał tego wyczynu jako jedyny (do tej pory) kierowca na... świecie.

Jerzy Krygier Astonem w elicie

We wszystkich tych startach używał samochodów marki Aston Martin 15/98 z 1937 roku oraz Aston Martin International z 1930 roku. Oba pojazdy prezentują się wspaniale jak na swój sędziwy wiek, co jest niewątpliwie заслуżą tego, że właściciel dba o nie z wielkim pietyzmem. W redakcji naszej gazety, konkretnie w głowie Jerzego Krygiera, autora niniejszego tekstu, zrodził się pomysł na projekt związany z osobą Mariana Stocha. Zakłada on organizację wystawy prezentującej trofea zdobyte przez kierowcę (puchary i dyplomy), prezentację zdjęć z zawodów, a także samochodu, którego Marian Stoch używał w czasie swoich wozjaży. Sam zainteresowany wyraził chęć spotkania się z miłośnikami motoryzacji. Będziemy pracować nad projektem i kiedy nabierze on realnych kształtów poinformujemy o tym naszych Czytelników. Tradycje rajdowe są w Myślenicach podtrzymywane do dziś, by wymienić tylko takie nazwiska jak: Michał Poradzisz, Jakub Wróbel, Tomasz Kasperczyk, Sławomir Sawicki, Robert Hundla czy Marek Temple. Historia przypomina także znaczące nazwiska Stanisława Hołuja czy Mariana Rippera, zawodników, którzy w okresie przed i powojennym uprawiali sport rajdowy reprezentując Myślenice.



foto:maciej holuj

reklama

www.flowprojekty.eu

**DORADZTWO
BIZNESOWE**

Dotacje
Biznesplany

Rozliczenia UE
Projekty B+R

tel: 507 119 029

Cukiernia

JAN DZIADKOWIEC
UL. Niepodległości 6
32-400 Myślenice
TEL: 665 740 800

GRUPY: 7-10, 11-15 LAT
ORAZ SENIORKI

TRENUJ Z NAMI!

RESPEKT Myślenice

Magda - 665 740 800 Przemek - 603 996 756

Grafikon

Drukarnia i Wydawnictwo

Jaroszowice 324 | 34-100 Wadowice

tel. +48 33 873 46 20 fax +48 33 873 46 22

e-mail: biuro@grafikon.com.pl www.grafikon.com.pl

KALENDARZE | TECZKI | CZASOPISMA
KSIAZKI | KATALOGI | ULOTKI
WZORNIKI | SEGREGATORY

SEAT

Nowy SEAT
Arona

kompaktowy SUV
w nowej
odświeżonej

2021 AXP

Sprawdź

SEAT Dynamica, Jawornik 525

www.dynamica.pl



Punkt Obsługi TAURONA

Myślenice, ul. Słoneczna 2E
(Galeria Myślenicka)

pożarnictwo

NIE WALCZĄ JUŻ Z ŻYWIŁEM BO PRZE-SZLI NA EMERYTURĘ. PRZEZ LATA RATOWALI LUDZI I ICH DOBYTEK PRZED POŻOGAMI I KATAKLIZMEM, ALE ICH CZAS MINĄŁ. STRAŻACCY EMERYCI Z TERENU GMINY WIŚNIOWA NIE CHCĄC POZOSTAĆ BIERNYMI, ZAŁOŻYLI STRAŻACKI KLUB SENIORA.

Sprawa jest świeża. Lada moment odbędzie się pierwsze spotkanie członków klubu, wybrane zostaną jego władze, ustalony program działań. Inicjatorów powołania klubu do życia jest trzech: Józef Irzyk z Lipnika, Jan Świerszcz i Ryszard Dudzik z Glichowa. Wszyscy oni to zasłużeni strażacy – ochotnicy, każdy z bagażem doświadczeń i zasług na niwie pożarnictwa. - *Jesteśmy jak stare, dobre małżeństwo* – śmieje się Ryszard Dudzik. - *Znamy się doskonale i nie chcemy tej znajomości zaniedbywać. Stąd pomysł na klub. Poza tym nie chcemy siedzieć w domach beczynnie. A Józef Irzyk dodaje – Chcielibyśmy stworzyć coś w rodzaju łańcucha pokoleń, w którym seniorzy strażacy znajdą wspólny język z młodym pokoleniem, ze swoimi następcami, będą się z nimi spotykać, rozmawiać, przekazywać im swoje bogate doświadczenie.*

Do klubu zapisało się około 35 strażaków – seniorów. Reprezentują jednostki OSP działające na terenie gminy Wiśniowa. - *Będziemy spotykać się za każdym razem w innej strażnicy, siądziemy przy grillu i powspominamy, a mamy co* – mówi Józef Irzyk. Inicjatywę strażaków – seniorów popiera wójt Wiśniowej Bogumił Pawlak. - *Wójt obiecał nam wypo-*

foto: maciej holuj



na zdjęciu stoją od lewej: Kazimierz Filipek, Józef Twardosz, Józef Irzyk, Stanisław Jasek, Jan Podmokły (prezes ZOSP w Myślenicach), Franciszek Kaczmarczyk, Mieczysław Czerwiński, Marcin Krzysztofek, Bogumił Pawlak (wójt Wiśniowej), Józef Lampa, Stanisław Rokosz, Bogusław Stalmach, Kazimierz Szymoniak, Agata Kwedyczenko - pracownik gminy, komendant PSP. Klęczą od lewej: Jacek Sędzik, Władysław Morajka, Jan Świerszcz, Ryszard Dudzik, Józef Irzyk.

Będzie łańcuch pokoleń

żyć gminnego busa, gdybyśmy chcieli wybrać się na przykład na wycieczkę – mówi Józef Irzyk. Strażacki Klub Seniora będzie miał też swoją drużynę oldbojów, która wystąpi w tradycyjnych Zawodach Sportowo – Pożarniczych Oldbojów Powiatu Myślenickiego. Zdjęcie strażackich seniorów wykonaliśmy podczas gminnych zawodów sportowo – pożarniczych w Poznachowicach Dolnych. (RED.)



JÓZEF IRZYK - *Chcielibyśmy stworzyć coś w rodzaju łańcucha pokoleń, w którym seniorzy strażacy znajdą wspólny język z młodym pokoleniem.*

foto: maciej holuj



Przyszło nowe ^(MH)

MYŚLENICKIE TOWARZYSTWO KULTURY MA NOWE WŁADZE. KAŻDA INSTYTUCJA PRZECHODZI KIEDYŚ ZMIANY. TYM RAZEM PADŁO NA MTK. NOWY ZARZĄD TWORZĄ: TOMASZ PAWLAK (PREZES), ELŻBIETA PIETRZYK (SEKRETARZ), NATALIA STANEK (SKARBNIK), KAROLINA DRUGAŁA-PAWLAK I DANUTA DĄBROWSKA (CZŁONKINIE ZARZĄDU).

O to co o celach stawianych organizacji i „Ziemi Myślenickiej”, mówi nowy prezes: - *Podstawowym i strategicznym celem nowego zarządu jest rozwój działalności artystycznej i organizacyjnej Reprezentacyjnego Folklorystycznego Zespołu Miasta i Gminy Myślenice ZPIT „Ziemia Myślenicka”. Mam tu na myśli tworzenie projektów, grantów, pozyskiwanie sponsorów. Czekają nas zakupy instrumentów, powiększanie bazy strojów oraz rozszerzenie programu zespołu. Istotne jest również stworzenie biblioteki audio z programem zespołu oraz odbudowa kapeli „Ziemi Myślenickiej”. Chcemy włączyć się czynnie we wszelkiego rodzaju aktywności kulturalne na terenie miasta, w rozpowszechnianie polskiej kultury ludowej poprzez inicjowanie różnych form artystycznych związanych z tańcem i śpiewem oraz współdziałać w tym zakresie z placówkami kulturalnymi. Mamy nadzieję na owocną współpracę z MOKiS, Polish Art Philharmonic oraz PSM w Myślenicach. Pragniemy stworzyć projekt, który wzniosłby się ponad granice podziału kulturowego i zgromadził społeczność w każdym wieku. Chcemy promować i popularyzować polski i europejski folklor taneczny i muzyczny, chcemy wydać płytę, na której znajdą się perełki muzyki ludowej. Chcielibyśmy współdziałać z instytucjami państwowymi i organizacjami kulturalnymi, a także ze środkami masowego przekazu w propagowaniu naszej działalności. Oczywiście równie ważną pozostanie integracja społeczeństwa lokalnego i aktywizacja społeczności gminy, niezależnie od wieku, poprzez włączanie społeczności we wspólne projekty. Mamy nadzieję na jeszcze lepszą współpracę oraz pomoc UTW w różnym wymiarze od formalnego po całość działalności rozwojowo-edukacyjnych. MTK to także Warsztat Twórczy, któremu chcemy, jako nowy Zarząd, poświęcić wiele czasu.*

Stawianie ambitnych celów to jedno, ich realizacja zaś to drugie. W nadziei, że nowy zarząd MTK dopnie swego, życzymy mu powodzenia.



Tomasz Pawlak - ukończył z wyróżnieniem klasę skrzypiec na Akademii Muzycznej w Krakowie. Od 2021 roku student Studiów Podyplomowych na kierunku Zarządzania w Kulturze. Pasjonat muzyki ludowej. Od 2002 roku pierwszy skrzypek kapeli ZPIT „Ziemia Myślenicka” a od 2007 roku kapeli Zespołu Pieśni i Tańca „Nowa Huta”. Od stycznia 2013 roku pełni funkcję kierownika muzycznego w „Ziemi Myślenickiej”. W 2011 roku rozpoczął przygodę z aranżacją muzyczną tworząc muzykę wchodzącą w skład programu zespołu. Z licznymi sukcesami prowadzi działalność pedagogiczną w PSM I st. im. L. Różyckiego w Myślenicach. Aktualnie członek góralskiego zespołu „Ciupaga” oraz Polish Art Philharmonic.



Elżbieta Pietrzyk - pracownik Szpitala Klinicznego im. Józefa Babińskiego w Krakowie, w Dzielnym Oddziale Centrum Zdrowia Psychicznego Małopolska-Południe w Myślenicach. Absolwentka Medycznego Studium Terapii Zajęciowej w Myślenicach oraz Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie o specjalizacji: Rehabilitacja społeczna i zawodowa osób z niepełnosprawnością. Z ZPIT „Ziemia Myślenicka” związana od 1988 roku (kilka lat była w nim tancerką). W latach 1994-1996 związana z Zespołem Pieśni i Tańca „Stowianki” działającym przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Od 2011 roku jest członkiem ZPIT „Ziemia Myślenicka” w grupie wokalna – tanecznej.



Natalia Stanek – absolwentka Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Krakowie na kierunku zarządzanie. Z Zespołem Pieśni i Tańca „Ziemia Myślenicka” związana od czasów licealnych. W latach 2008 – 2011 członek grupy tanecznej, od 2019 roku członek grupy wokalna – tanecznej. Obecnie koordynator PROW na lata 2014 – 2020 w Stowarzyszeniu Lokalna Grupa Działania „Turystyczna Podkova”. Doświadczenie nabyte w pracy zawodowej pomoże jej w starannym wykonywaniu powierzonych przez Walne Zgromadzenie zadań.



Danuta Dąbrowska – absolwentka Politechniki Krakowskiej oraz Szkoły Artystycznego Projektowania Ubioru, uczestniczka kursów w Escuela de Formación del Gremio Artesano de Sastres y Modistas w Walencji. Projektantka i konstruktorka odzieży. Wielokrotnie w pracy zawodowej nawiązywała do swojej drugiej pasji – tańca, czerpiąc inspirację do autorskich kolekcji. Sama trenowała ten styl do końca studiów. Swoją przygodę z tańcem rozpoczęła w rodzinnym Bieczu, jako członek szkolnego zespołu ludowego „Podgrodzianie”. W 2019 roku wstąpiła do „Ziemi Myślenickiej” jest to więc niejako powrót do korzeni, nowe wyzwanie i wielka satysfakcja.



Karolina Drużgała-Pawlak – absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej Ignatianum w Krakowie. Od 2021 roku studentka Studiów Podyplomowych na kierunku Zarządzania w Kulturze. Ukończyła z wyróżnieniem studium choreograficzne w klasie u prof. Anatola Kocyłowskiego. Jest tancerką (od 1999), instruktorem tańca i choreografem (od 2008) wychowanym w ZPIT „Ziemia Myślenicka”. W 2017 została kierownikiem artystycznym zespołu. Uczestniczyła w wielu krajowych i międzynarodowych festiwalach (m.in. Chiny, Indie, Kanada, Turcja, Francja, Czechy, Niemcy, Serbia, Bośnia). Ekspert i juror w zakresie tańców ludowych. Autorka nagradzanych w kraju i zagranicą choreografii ludowych.

foto: maciej holuj



Mianowanie nauczycieli, jubileusze dyrektorów oraz powierzenie stanowisk dyrektorskich

Podczas uroczystego spotkania w Urzędzie Miasta i Gminy Myślenice wręczone zostały przez burmistrza Myślenic Jarosława Szlachetkę nagrody dla nauczycieli, którzy zdali egzamin i uzyskali stopień nauczyciela mianowanego. Ponadto uhonorowane zostały także jubileusze dyrektorów oraz powierzono stanowiska dyrektorskie.

- Gratuluję wszystkim nauczycielom awansów zawodowych i cieszę się, że stawiacie na rozwój indywidualny. To dobre informacje dla naszych uczniów i ich postępów edukacyjnych.

Mam nadzieję, że tak, jak zapewne często powtarzacie swoim uczniom – nie siądziecie na laurach i akt mianowania będzie mobilizacją do kolejnych działań – powiedział podczas uroczystości Jarosław Szlachetka, burmistrz Myślenic.

lista nauczycieli, którzy zdali egzamin i uzyskali stopień nauczyciela mianowanego:

Barbara Górka - Szkoła Podstawowa w Zasani
 Agata Burkat - Szkoła Podstawowa w Polance
 Sylwia Głogowska - Szkoła Podstawowa w Porębie
 Justyna Górka - Szkoła Podstawowa w Porębie
 Magdalena Kocur - Szkoła Podstawowa nr 1 w Myślenicach
 Agnieszka Moryc – Zespół Placówek Oświatowych w Głogoczowie

Joanna Pudlik - Zespół Placówek Oświatowych w Borzęcie
 Justyna Słowik - Szkoła Podstawowa w Porębie
 Justyna Żyła - Szkoła Podstawowa w Trzemeśni

jubileusze dyrektorów:

Maria Hodurek – 40-lecie pracy
 Adam Pawlikowski – 25-lecie pracy
 Lilianna Mitana – 20-lecie pracy

powierzenie stanowiska dyrektora:

Kamila Hodurek-Kiezbak – Szkoła Podstawowa w Zawadzie
 Grażyna Szczepaniak – Szkoła Podstawowa w Jasienicy





GDDKiA ogłasza przetarg - kolejne inwestycje na zakopiance

Rozbudowa drogi krajowej numer 7 w rejonie miejscowości Głogoczów – przetarg na opracowanie dokumentacji projektowej studium techniczno-ekonomiczno-środowiskowego wraz z uzyskaniem decyzji środowiskowych ogłosiła Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, oddział w Krakowie.

- To kolejne dobre wieści dla mieszkańców i użytkowników Zakopianki. GDDKiA ogłasza przetarg na opracowanie trzech bezkolizyjnych skrzyżowań na terenie Głogoczowa, a także poprawę niebezpiecznego łuku przy zjeździe na Bęczarkę. To efekt naszych rozmów z ministrem Andrzejem Adamczykiem i podpisanego programu inwestycyjnego 29 kwietnia w Ministerstwie Infrastruktury. Dziękuję za te dobre decyzje, które są niezwykle ważne dla mieszkańców i kierowców poprzez poprawę bezpieczeństwa – mówił podczas briefingu prasowego Jarosław Szlachetka, burmistrz Miasta i Gminy Myślenice.

Udział w briefingu wzięli przedstawiciele Rady Miejskiej i Rady Powiatu Myślenickiego, sołtysi oraz poseł na Sejm RP Władysław Kurowski. Celem inwestycji, na którą GDDKiA zleci opracowanie dokumentacji projektowej jest likwidacja miejsc niebezpiecznych i poprawa bezpieczeństwa ruchu drogowego. Bezkolizyjne skrzyżowania mają za zadanie odseparowanie ruchu lokalnego od ruchu tranzytowego biegnącego Zakopianką. - Po wielu latach niemocy dziś mieszkańcy Głogoczowa i Bęczarki otrzymują świetne informacje dotyczące nowych rozwiązań komunikacyjnych poprzez poprawę bezpieczeństwa na Zakopiance. Będzie bezpieczniej dla mieszkańców, ale co bardzo ważne będzie bezpieczniej dla wszystkich podróżujących tą drogą. Rząd premiera Mateusza Morawieckiego z wielkim udziałem ministra infrastruktury Andrzeja Adamczyka podjęli decyzję o rozpoczęciu kroków w stronę realizacji tych inwestycji. Dzisiaj pierwsze rządowe środki są kierowane na realizację tych dobrych rozwiązań

dla naszych mieszkańców. Za to wszystko serdecznie dziękuję zarówno premierowi i ministrowi infrastruktury, jak również Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w Krakowie pod kierownictwem dyrektora Tomasza Pałasińskiego- dodał Władysław Kurowski, poseł na Sejm RP. Zakres przedmiotowych inwestycji obejmuje likwidację niebezpiecznych lewoskrętów i budowę węzłów dwupoziomowych w miejsce skrzyżowań z drogą powiatową K1938 Głogoczów-Bęczarka-Krzywaczka (zjazd na Bęczarkę) oraz budowę dwóch bezkolizyjnych skrzyżowań w centrum Głogoczowa przy Starodrożu (w sąsiedztwie obydwóch kładek dla pieszych na Zakopiance). Projektanci będą również pracować nad korektą niwelty na nienormatywnym łuku w przy skrócie na Bęczarkę oraz budową dodatkowych pasów ruchu, likwidacją zjazdów, uciążenia dróg zbiorczych i serwisowych, budowę ekranów akustycznych oraz kanału technologicznego wzdłuż Zakopianki.

Kolejny etap rewitalizacji Myślenickiego Ośrodka Kultury i Sportu

Etap rewitalizacji MOKiS opiewający na kwotę blisko 400 000 zł to również modernizacja dawnego lokalu fotograficznego myślenickiej grupy MgFO-TO, która będzie miała tam swoją siedzibę. Profesjonalne przestrzenie włącznie z ciemnią dla fotografików. Podpisanie umowy pomoże przede wszystkim pozbyć się problemu niszczenia posadzki i ścian na



dolnych poziomach instytucji, gdzie nowe pomieszczenia będą pełnić funkcję nie tylko funkcję dydaktyczną, ale również magazynową, gdyż ośrodek posiada bardzo bogatą kolekcję dzieł sztuki. Wykonawcą będzie firma Budarus z Limanowej.

Nieprzerwanie od trzech lat UMiG wspiera kolejne modernizacje MOKiS, o czym wspominał dyrektor Piotr Szewczyk. Przygotowywane będzie odwołanie budynku, tym bardziej, że miejsce, w którym znajduje się ośrodek to starorzecze potoku tzw. „Kobylaka” i niejednokrotnie pracownicy musieli zmagać się z wodą pojawiającą się w dolnych pomieszczeniach magazynowych. Remont niewątpliwie pozwoli nie tylko pozbyć się tego problemu w przyszłości, ale otworzy nowe możliwości dla licznych zainteresowanych stowarzyszeń i działaczy, którzy nie posiadają jeszcze swoich siedzib lub chcą rozszerzyć możliwości swojego działania. Modernizacja pomieszczeń i zakup nowego sprzętu pozwoli rozwinąć skrzydła myślenickim pasjonatom kultu-

ry i sportu. - Przy kolejnym wsparciu rządowym możemy adaptować nowe przestrzenie dla grup, które znajdą tutaj „swój kąt”. Powoli domykamy również etap modernizacji całego budynku domu kultury, który od 20 lat zmienił diametralnie swoje oblicze patrząc choćby na przestrzenie na najniższych poziomach budynku. Mam nadzieję, że wykonawca wykaże się dużą starannością, jak do tej pory zresztą i do końca roku uda nam się zakończyć ostatni etap prac oraz pozyskać kolejne wsparcie z Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, tak ażeby ośrodek był w pełni nowoczesny i przystosowany do obecnych wyzwań. Przede wszystkim chcemy, żeby spełniał oczekiwania mieszkańców i interesantów, którzy będą mogli szlifować tutaj swoje talenty w różnych dziedzinach kultury i sportu” - mówił burmistrz Jarosław Szlachetka

Łączna kwota to blisko 400 000 zł, z czego 140 000 zł pochodzi z Ministerstwa Kultury, a pozostała część to dofinansowanie Miasta i Gminy Myślenice.

Dzisiaj Natalia Hodurek, myśleniczka z krwi i kości, poświęca się aktorstwu, ale wciąż nie zapomina o swoich wokalnych korzeniach, czego dowodem jest powstająca właśnie płyta autorska. Istnieje szansa na to, że płyta zobaczy światło dzienne na przełomie roku, wiele zależeć będzie w tym względzie od... finansów.

SEDNO: PRZEZ KILKA OSTATNICH LAT NATALIĘ HODUREK FIRMUJE KRAKOWSKI „TEATR BAGATELA”, ALE WSZYSCY MAMY W PAMIĘCI NATALIĘ ŚPIEWAJĄCĄ. DLATEGO NIE JESTEŚMY ZDZIWIENI, ŻE POWRACA PANI DO SWOICH ARTYSTYCZNYCH KORZENI I ZABIEGA O... NAGRANIE DEBIUTANCKIEJ PŁYTY. SKĄD WZIAŁ SIĘ POMYSŁ NA PŁYTĘ I DLACZEGO TERAZ?

NATALIA HODUREK: Pomysł na płytę to marzenie, które tkwi we mnie od dziecka. Teksty oraz muzyka są mojego autorstwa. Dlaczego teraz? Mój przyjaciel posłuchał tych utworów i powiedział, że to jest absolutnie na płytę, zmotywował mnie tak, że jeszcze tego samego dnia wykonałam kilka telefonów, rozmów i praca ruszyła. Przeszkodą okazały się pieniądze, których potrzebuję na to, aby zrealizować nagrania i cały pion promocji.

Płyta mieć będzie, co właśnie przed chwilą Pani potwierdziła, charakter płyty autorskiej, słowa: Natalia Hodurek, muzyka: Natalia Hodurek. Nie znaliśmy Pani od tej strony. O czym będzie Pani śpiewać, jaki rodzaj muzyki zaproponuje Pani słuchaczom?

Śpiewać będę o tym co siedzi mi w duszy. Przelewam na papier swoje emocje, przemyślenia, siebie i świat, który mnie otacza. Mam nadzieję, że płyta się spodoba.

Jak długo pracowała Pani nad materiałem? Czy najpierw powstały teksty czy może muzyka?

Teksty i muzyka powstawały od lat studenckich do dziś, w momencie natchnienia, jakiegoś impulsu czy improwizacji. Pisałam teksty, pisząc od razu muzykę, siedząc przy pianinie.

Jak wyglądała będzie produkcja płyty, kto towarzyszył Pani przy jej nagrywaniu?

Nie zdradzam póki co tych informacji, ponieważ lista nie jest jeszcze zamknięta. Czekamy na dalsze kroki, ponieważ uwarunkowane są one możliwościami finansowymi.

Kiedy możemy spodziewać się płyty na rynku muzycznym?

Płyta ukaże się prawdopodobnie na przełomie grudnia i stycznia - o ile nic nie stanie nam na przeszkodzie, a z tym bywa różnie, zwłaszcza teraz, w dobie pandemii.

Czy wydanie płyty oznacza, że będzie Pani równolegle kontynuować karierę aktorską i karierę wokalną?

Jedno nie wyklucza drugiego. Jestem aktorką śpiewającą. Staram się rozwijać na każdej z tych artystycznych ścieżek. Kocham robić jedno i drugie, żyję tym i wiem, że nie przestanę się tym zajmować.

Czy możemy liczyć, że usłyszymy Panią w recitalu na przykład w murach MOKiS?

To zależy od władz MOKiS-u oraz od tego, jak odebrana zostanie płyta. Zatem pytanie na razie bez konkretnej odpowiedzi.

(MH)

NATALIA HODUREK:

Jestem aktorką śpiewającą



foto:agnieszka skawiańczyk

To uczucie zna każdy amator i profesjonalista który chociaż raz w swoim życiu wzięty do rąk gitarę elektryczną i otarł się o heavy metal. Wymyślasz jakiś super – riff, który jak Ci się zdaje cała ludzkość zacznie nucić jak „Smoke On The Water” albo „Whole Lotta Love”, a po kilku minutach orientujesz się, że jakieś 50 lat temu wymyślił go już Tony Iommi.

W środku lata 1973 roku Tony Iommi i jego wierni druhowie z Black Sabbath czyli Ozzy Osbourne, Geezer Butler oraz Bill Ward siedzieli w studiu Record Plant Studio w Los Angeles i próbowali nagrać coś, co przynajmniej dorównywałoby klasą czterem poprzednim albumom – „Black Sabbath”, „Paranoid”, „Master Of Reality”, „Vol. 4”. Wszystkie cztery zostały skopane przez krytykę, gdy ujrzaly światło dzienne i wszystkie uważane są dziś za absolutną klasykę metalu. Ale w 1973 kwartet z Birmingham siedział w studiu i za chińskiego boga nie mógł ruszyć z robotą. Nie pomagało kalifornijskie słońce i wagony białego proszku czyli coś, co tak dobrze nakręciło zespół przy nagrywaniu „Vol. 4” o czym świadczy chociażby utwór „Snowblind”. Niemoc twórcza dopadła nawet Iommiemu, chociaż jego inwencja zdawała się nie mieć granic. I kiedy wydawało się, że prędzej nagrają coś w stylu Beach Boys niż swoim własnym, któryś z muzyków wpadł na pomysł zmiany otoczenia, powrotu do łąk zielonych Wielkiej Brytanii i wskrzeszenia dawnego ducha zespołu. O ducha akurat nie było trudno, bo jako lokalizacja nagrywania płyty wybrali zamek Clearwell nawiedzony podobno przez tylu przybyszów z tamtego świata, że nawet zupełnie pusty tętnił życiem... pozagrobowym. Ale komu miałyby to pasować bardziej niż zespołowi, który swoją na-

BLACK SABBATH

Sabbath Bloody Sabbath



zwę zaczerpnął z horroru z Borisem Karloffem. Atmosfera zamku natchnęła muzyków do robienia sobie (szczególnie po północy) niezliczonej ilości żartów, które każdego normalnego człowieka doprowadziłyby do choroby nerwowej. Przede wszystkim jednak natchnęła do pracy twórczej, bo już drugiego dnia w głowie Iommiego pojawił się i spod jego czcigodnych (częściowo zmiżdżonych przez prasę, gdy pracował w fabryce) opuszków palców wypłynął nieśmiertelny riff utworu „Sabbath Bloody Sabbath”. A dalej było jeszcze lepiej albo tak samo dobrze. Potężny i piękny jak gotycka katedra „A National Acrobat”, leciutki jak portfel pod koniec miesiąca „Fluff”, turbo-rock and rollowa „Sabba-

Cadabra”, która brzmi jakby był żywcem wyjęta z o kilkanaście lat późniejszych płyt Thin Lizzy albo Iron Maiden, monumentalny „Spiral Architect”. Gitara na „Sabbath Bloody Sabbath” nic nie straciła z tej potęgi, którą miała na poprzednich płytach, ale sama muzyka sabbathów jakby nabrała co najmniej kilku nowych wymiarów i wyszlachetniała. Niezliczone nakładki gitarowe, kontrapunktowanie głównego tematu gitarą akustyczną i wreszcie najbardziej szokująca nowość – syntetyzator, który gra motyw przewodni w „Who Are You” – to wszystko spowodowało, że z dzisiejszej perspektywy mówi się o tym albumie jako o Black Sabbath w świecie muzyki progresywnej i rocka symfonicznego (tym bardziej że na „Sabba Cadabra” na klawiszach gra Rick Wakeman z Yesów). Na tej płycie Black Sabbath nie tylko wybrnęli z kryzysu twórczego, ale weszli do wyższej ligi. Ozzy Osbourne wznosi się na poziom wokalny, na którym nie był nigdy wcześniej i być może również nigdy później. O klasie basisty Geezera Butlera nikt nie musiał przekonywać, ale teksty które napisał Ozzy’emu na tę płytę w porównaniu z poprzednimi to jak Szymborska i elementarz. Na początku lat 70 Black Sabbath zaczęło już wymieniać jednym tchem z Led Zeppelin i Deep Purple, ale zawsze jednak na trzecim miejscu. Rok 1973 mocno zachwiało tę hierarchią, bo tak się złożyło, że wszystkie zespoły Wielkiej Trójki nagrały wtedy płyty, ale „Sabbath Bloody Sabbath” jest lepszy niż „Houses Of The Holy” Led Zeppelin i „Who Do We Think We Are” Deep Purple razem wzięte.

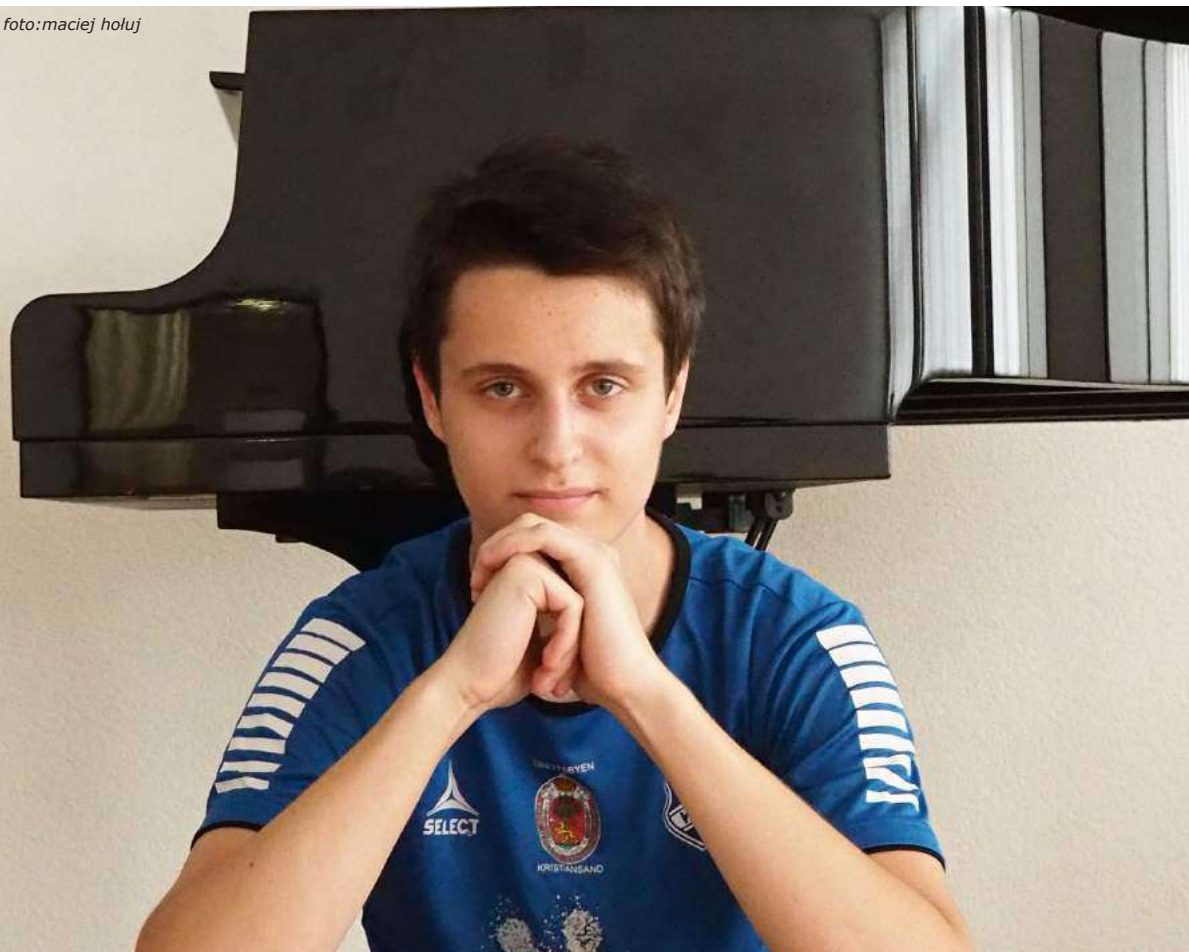
„Sabbath Bloody Sabbath” w wersji CD można nabyć w sieci w kwocie od 35 do 40 złotych.

latarnik postępu

zapowiedź

Michał Basista ma dzisiaj 17 lat. Przed pięciu laty, jeszcze jako dwunastolatek, udzielił naszej gazecie wywiadu, w którym mówił między innymi o swojej pianistycznej przyszłości. Miło nam donieść, że z inicjatywy „Sedna” i dzięki uprzejmości kierownictwa MOKiS-u w dniu 17 września o godzinie 18 myśleniccy melomani będą mogli wysłuchać recitalu pianistycznego w wykonaniu Michała. Młody, uzdolniony pianista zagra w sali lustrzanej wykonując utwory takich kompozytorów jak: Ludwig van Beethoven, Fryderyk Chopin, Ferenc Liszt i Sergiusz Rachmaninow. Burmistrz Myślenic Jarosław Szlachetka oraz radni Sejmiku Województwa Małopolskiego: Robert Bylica i Stanisław Bisztyga objęli recital Michała Basisty patronatem honorowym. Recitalu będzie można także wysłuchać w sieci, bezpośrednią transmisję koncertu przeprowadzi bowiem Telewizja Internetowa Myślenice Region Południe. (RED.)

foto: maciej holuj





POLECAM:

skąd? dokąd?

jurek fedirko

i staje się widocznym – i jest postrzeganym –
– jawi się – po – pojawia się – tu naj-
ważniejszy jest przyimek: po – czy ona
mówi o czasie – czy określa powierzchnię
lub stronę – a może stan rzeczy – czy dzie-
li dwa zdarzenia – ważne – a może wpro-
wadza nazwę osoby – po kimś – zastana-
wiamy się nad tym pojawieniem się – ja-
kie ono – skąd? – dokąd?

dynamika tych wszystkich znaczeń „po” –
wskazuje na ruch – mówi o energii zmian i
poruszeń – dotyczy świata – dotyczy życia
czy ruch może mieć swój kształt materialny
– jeżeli tak to jaki – z czego on – ruch – wy-
nika – jaki jest – pytania podstawowe dzia-
łań twórczych Agnieszki Moryc – jej rzeźb

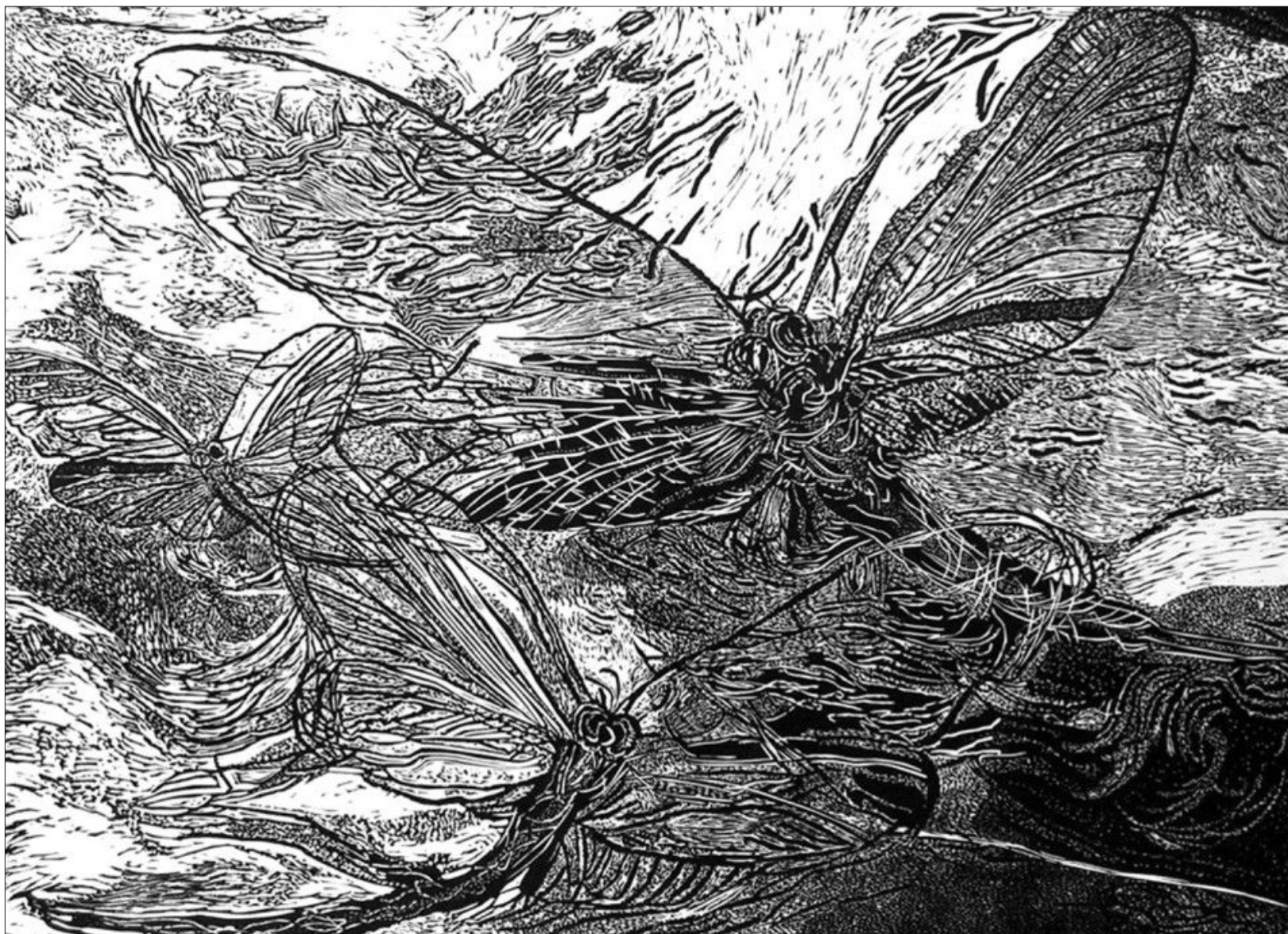
Anioł – Anioły Agnieszki mają konkret ciała – fizycz-
ny – nie są zjawą – nie są duchem – są w dostę-
pnym ciele – i tu zaskoczenie – Agnieszka Moryc
nie skupia się na ciele – na jego kształtach – pró-
buje zmierzyć się z ruchem – z anielskim ruchem –
poruszeniem – osiąga to formą fakturą przy-
odziania – sukni – i skrzydeł – na moment – w
chwili przedstawia w stop – klatce – to nie jest za-
trzymanie – taki ruch był – i jest – w tym ułam-
ku sekundy – próbuje ten ruch przytrzymać –
utwardzeniem

Anioły Agnieszki Moryc – rzeźby – mają bawełnia-
ną odzież – wysmienita bawełna – o różnych splo-
tach – o różnych fakturach tkaniny – naturalna – w
większości biała – surówka – własną techniką
utwierdzona – Agnieszka utwierdza ruch – fak-

tura tworzy przestrzeń – kreuje formę ko-
stiumu – dla oglądającego – dla spotyka-
jącego staje się rzeźbiarską formą – stoi
– przycupnęła – pochyla się nad kimś – pró-
buje unieść kogoś – w czystym zamiarze –
czystością bieli – ma jeden zamiar: uwol-
nić – uwolnić spotkaną osobę – uwolnić jej
ruch energię moc – być siłą sprawczą dobra
osoba do której przybył Anioł odpowiada
przede wszystkim sobie – samemu sobie:
skąd? – i dokąd? – skąd ten Anioł we mnie
– i dla mnie – bo wie, że od Agnieszki Moryc
– i dokąd – czy w czasie tylko określonym
– czy może mocą na zawsze
ważna sztuka zadaje przede wszystkim py-
tania – odpowiada Aniołem obdarowany



foto: dobroślaw polek



Zgodnie z daną przed miesiącem obietnicą kontynuujemy prezentację linorytów myślenickiego małżeństwa Krystyny i Łukasza Bogdanów. Tym razem praca Łukasza zatytułowana „Ważki”. To linoryt o rozmiarach 30 x 40 cm. Artysta wykonał go w 2005 roku.

Echa wielkiej bitwy cz. I

historyczne podróże MARKA STOSZKA

NIESTETY WAKACJE JUŻ ZA NAMI, TYMCZASEM CHCIAŁBYM PODZIELIĆ SIĘ Z CZYTELNIKAMI SWOIMI WAKACYJNYMI WSPOMNIENIAMI I ZABRAĆ ICH NA MAZURY, DO KŁADNIE TAM, GDZIE ROZEGRAŁA SIĘ JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH BITEW I WOJNY ŚWIATOWEJ NA NASZYCH ZIEMIACH, BITWA POD TANNENBERGIEM.

Bitwa ta stoczona została w czasie I wojny światowej niedaleko wsi Stębark (jej niemiecka nazwa brzmi właśnie Tannenberg). Niemiecka historia nazywa ją drugą bitwą pod Tannenbergiem, uznając za pierwszą średniowieczną bitwę, stoczoną 1410 roku pod Grunwaldem. Wspomniana bitwa rozpoczęła się 23 sierpnia 1914 roku. W dużej mierze wpłynęła na jej rozpoczęcie skomplikowana sytuacja, jaka wytworzyła się w szeregach niemieckich, po klęsce z wojskami pod Gąbinem, 20 sierpnia 1914 roku.

Największym przegrany bitwy pod Gąbinem był generał Maximilian von Prittwitz, który w obliczu klęski zdecydował o odwrocie wojsk niemieckich. Za poniesioną klęskę oraz decyzję o odwrocie, szef niemieckiego sztabu generał Helmuth von Moltke pozbawił generała dowództwa. Jego miejsce na czele armii zajął Paul von Hindenburg, a nowym szefem sztabu 8 Armii został gen. Erich Ludendorff. Obydwaj nowo mianowani dowódcy, zdecydowanie różnili się w poglądach od swojego poprzednika, i natychmiast postanowili o przygotowaniu planu uderzenia na rosyjską 2 Armię gen. Aleksandra Samsonowa. Ich plan był na tyle błyskawiczny, że generał Samsonow zupełnie nie brał pod uwagę tak radykalnej zmiany sytuacji i my-



śląc, że armia niemiecka nadal jest w odwrocie, postanowił przeciąć jej drogę, prowadząc swoją armię kierunku Olsztyna.

Preludium wielkiej bitwy miało miejsce w nocy z 23 na 24 sierpnia 1914 na linii Orłowo – Łyna-Frąknowo-Michałki. Dowodzący XX Korpusem niemieckim generał Friedrich von Scholtz, który był świadomy przeważających sił rosyjskich, postanowił nie ryzykować i bez walki oddał tereny nadgraniczne, wycofując się, po to aby przygotować linię obrony, na linii czterech wspomnianych wyżej punktów.

Zanim prześledzimy przebieg bitwy, chciałbym przypomnieć, że podobnie jak to miało miejsce na ziemi myślenickiej w szeregach CK Armii, podobnie i w armii niemieckiej walczyli Polacy. Byli to nie tylko Mazurzy i Warmiacy, ale również Poznaniacy i mieszkańcy innych regionów znajdujących się pod pruskim zaborem. Nie inaczej było również w armii rosyjskiej, a w armii generała Samsonowa stanowili oni duży procent. Rosjanie, w odróżnieniu od pozostałych armii, nie dbali o rozróżnienie narodowości, i zdarza się często że pod prawosławnym krzyżem leżą katolicy, Żydzi, ewangelicy czy muzułmanie. Miejsca pól bitewnych są zroszone krwią bratobójczych walk, które ponad sto lat temu przetoczyły się przez Mazury. 23 sierpnia w okolicach wsi Orłowo i Frąknowo doszło do starcia między rosyjskim XV i niemieckim XX korpusami, w którym obie strony poniosły znaczne straty. Po wycofaniu się sił niemieckich XX Korpus generała von Scholtza stanął na noc w oddalonej o 15 km od pola bitwy wsi Stębark. Tam też 24 sierpnia przybyli generałowie Hindenburg i Ludendorff... cdn.

Okupacja - pacyfikacja Wiśniowej

teresa świech

cz.VI



fot. maciej hali

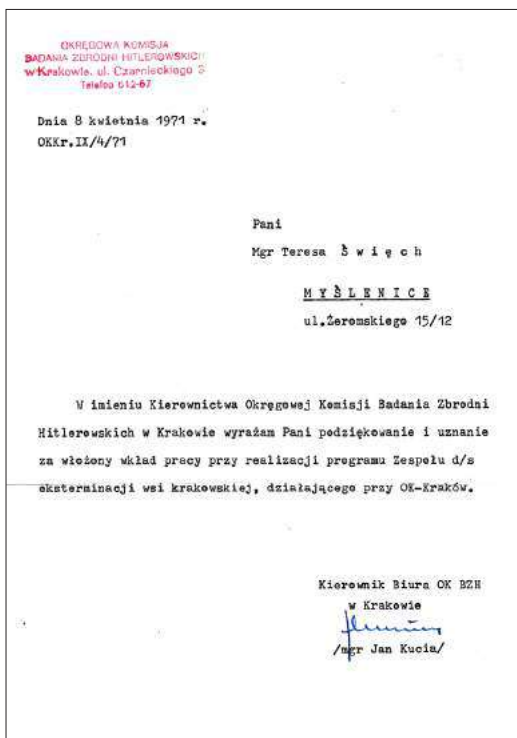
Sytuacja Polaków w czasie okupacji była bardzo trudna. Zmieniała się też z biegiem czasu. Początkowe prześladowania i potworne zbrodnie dokonywane na Polakach budziły przerażenie, strach i poczucie bezsilności, ale i postawa Polaków zmieniła się z czasem, wywołując w narodzie nienawiść wobec okupanta oraz chęć odwetu. Ruch partyzancki rozwijał się coraz szerzej. Wielu młodych ludzi uciekało do lasu, aby zasilić tam oddziały partyzanckie. Dzięki zrztom z zachodu partyzanci byli coraz lepiej zaopatrzeni w broń, a spadochroniarze wspomagali ich siły.

Pozwolę sobie w tym miejscu na małą dygresję nie mającą związku z walką Polaków, ale doskonale uwiarygodniającą tamte czasy. Otóż zaraz po wojnie osoby, którym udało się znaleźć i przechować spadochron, handlowały nim sprzedając podzielone na kliny kawałki. Wobec powojennej biedy i braków w zaopatrzeniu kupno takiego materiału było czymś znaczącym. Miałam bluzkę z takiego nylonu, a moja koleżanka sukienkę. Dostałam też w 1957 roku na prezent ślubny koszulę nocną z ufarbowanego na różowo, spadochronowego nylonu. Ta garderoba była niezniszczalna, materiał był bardzo mocny, ale też nie przepuszczał powietrza i można się było w nim udusić.

Ale wróćmy do tematu. Po klęsce Niemców pod Stalingradem w 1943 roku, którą niemiecka propaganda przedstawiała jako zwycięstwo, rozpoczęła się stopniowy odwrót Niemców i coraz śmielsze ataki partyzantów. Mnożyły się incydenty antyniemieckie, zaś przykładem takiego na naszym terenie było zaatakowanie ciężarówki niemieckiej wiozącej zrabowany drób, cielęta i nabiął. Partyzanci zaatakowali pojazd na drodze z Lipnika do Myślenic. Było to 11 września 1944 roku. Od 12 do 18 września tankietki niemieckie i samochody krążyły po tym terenie. Powiadomione o tym fakcie oddziały AK urządziły zasadzkę na Niemców na moście glichowskim w Czaślawiu (tj. na drodze do Wiśniowej w miejscu, gdzie droga skręca na Glichów). 13 września doszło tutaj do walki, podczas której Niemcy ponieśli znaczne straty zarówno w ludziach, jak i w sprzęcie (pojazd wojskowy, broń). Zginęło 20 partyzantów, wielu odniosło rany. Od tego momentu Niemcy zaczęli okrążać pierścieniem rejon Łusiny, a więc miejsce, gdzie znajdowało się największe zgrupowanie partyzantów. Do umiejscowienia pacyfikacji przyczynił się też podobno jeden z incydentów. Na polach od północno-wschodniej strony Wiśniowej odbywał ćwiczenia oddział Batalionów Chłopskich. Jeden z chłopców mając karabin w rękach, nie namyślając się długo wystrzelił w kierunku przelatującego samolotu niemieckiego, który w odpowiedzi zrzucił dwie bomby. Nie raniły one na szczęście nikogo. Meldunek o incydencie spowodował, że 18 września Niemcy dokonali pacyfikacji Wiśniowej.

Samą pacyfikację poprzedziło jeszcze jedno wydarzenie. 17 września Niemcy odkopali koło mostu glichowskiego zwłoki zabitych współrodaków, którzy zginęli tutaj w bitwie 13 września. Wówczas Niemcy

Niniejszy tekst oparty jest na materiale historycznym, który autorka opracowała dla Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. Prezentujemy go w związku z 77. rocznicą pacyfikacji wsi Wiśniowa.



Na zdjęciu: pomnik poświęcony pamięci pomordowanych w czasie pacyfikacji Wiśniowej (stoi na cmentarzu w Wiśniowej)

spalili okoliczne domy i kilka domów pod Kamiennikiem w Lipniku. 18 września 1944 roku, kiedy ludzie pracowali w polu przy zbiorze ziemniaków, dzieci pasły bydło, a niektórzy gospodarze wozili nawóz do pola, we wczesnych godzinach rannych Niemcy rozpoczęli pacyfikację Wiśniowej. Przyjechało dużo samochodów (około 150-ciu) wyładowanych policjantami i wojskiem (około 3 tysięcy Niemców). Ściągnięto ich z dystryktu radomskiego i z Tarnowa, był też Dywizjon SS Galicien oraz SS i żandarmeria z Krakowa. Wśród dokonujących pacyfikacji znajdowały się osoby mówiące po polsku. Akcją dowodził Hamann, znany oprawca z Nowego Sącza. Niemcy wyznaczyli tzw. „pas śmierci” prowadzący od północy (od miejsca, w którym spadły wcześniej bomby) na południe przez całą wieś o szerokości około 500 metrów. Potem przeszli tym pasem, strzelając po drodze do wszystkich napotkanych ludzi i zabijając ich strzałami w tył głowy. Wcześniej kazali ludziom kłaść się twarzą do ziemi i wtedy ich zabijali. Niektórych zapędzali do domów, tam kazali im kłaść się na podłogę i strzelali do nich. Kilka domów podpalili, tam gdzie kończył się „pas śmierci” na południu wsi, paląc żywcem zamkniętych w nich ludzi. Nie oszczędzili nikogo z napotkanych ludzi, chociaż było wśród nich wiele dzieci i kobiet. Te ostatnie w rozpacz rzucały się przed oprawcami na kolana i błagały o litość. Niemcy spalili wówczas około 20 domów na Podlasiu w Wiśniowej. Stało się to bardzo szybko, w przeciągu może 2 godzin, po czym Niemcy odjechali w kierunku Szczrzyca. W tym samym dniu w Lipniku spalili 170 zabudowań i zabili 10 osób. Ogromna łuna widoczna była w Myślenicach. Widziałam ją, miałam wówczas 10 lat.

W czasie pacyfikacji Wiśniowej zamordowano 76 Polaków, w tym 17 mężczyzn, 26 kobiet i 33 dzieci i młodzieży do lat 18-tu. Najstarszy z zamordowanych liczył 77 lat. Był to Błażej Dzieżak zaś najmłodszy – Bronisław Dominik miał roczek. Jestem w posiadaniu szczegółowej listy zamordowanych z danymi dotyczącymi wieku i numeru domu.

Po odjeździe Niemców mieszkańcy Wiśniowej starali się pochować ofiary. Nie nadążali z wykonaniem prostych trumien. Wiele ciał było zwęglonych i takie rzucano na wóz i zawożono wprost na cmentarz, gdzie odbyła się zbiorowa uroczystość pogrzebowa. Zakopano ich wszystkich w prostej mogile. Dopiero w 1969 roku pomiędzy ciągnącymi się rzędami mogił ofiar pacyfikacji wzniesiono pomnik z wypisanymi nań nazwiskami 78 osób (dwie pochodziły z Lipnika). Pomnik ufundował brat zamordowanego Szczepana – Józef Dybeł. Dla upamiętnienia pacyfikacji postawiono też obelisk przed siedzibą Urzędu Gminy.

Przejmującym świadectwem pacyfikacji jest wiersz Jakuba Bajera, poety ludowego, który na 7 strokach, prostymi rymami opisał szczegółowo „Straszną pacyfikację Wiśniowej”. Oto ostatnia zwrotka tego wiersza: *Kogo spotkali każdy bandyta, czy to jest dziecko, czy kobieta, pomordowali matki i dzieci o pomstę w niebo głos ofiar leci...*

cdn.

Wyjazd z Jura

W lecie 1941 roku Hitler wypowiedział wojnę ZSRR, pomimo „paktu Ribbentrop-Mołotow”, i dosłownie w kilka dni podbił obszary zajęte we wrześniu 1939 roku przez Sowietów. Polski ruch oporu, skierowany przeciwko nazistom, działał od samego początku okupacji. Rząd emigracyjny, pod przywództwem byłego premiera Władysława Sikorskiego, najpierw znalazł schronienie w Paryżu, a po upadku Francji, w Londynie. Kiedy Niemcy zaatakowali ZSRR, Sikorski zdołał nawiązać stosunki dyplomatyczne z Sowietami, co znacznie poprawiło naszą sytuację. Uznanie polskiego rządu na uchodźctwie za oficjalnego sojusznika Sowietów spowodowało ocieplenie stosunków pomiędzy nami a Rosjanami. Nasze rządy podpisały umowę o przyjaźni, zapanowało więc teoretyczne braterstwo. Od tej chwili my, obywatele polscy przebywający w Rosji, przestaliśmy być uznawani za wrogów, a nasze prawa zostały zrównane z prawami wszystkich innych obywateli.

Jednak dopiero zimą 1942 roku powiedziano nam: „Jesteście wolni! Możecie robić wszystko, na co macie ochotę. Chcecie jechać do Jakucka, stolicy regionu, jedźcie do Jakucka, ale nie dalej.” Gdy tylko usłyszeliśmy ową radosną nowinę, postanowiliśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby jak najszybciej opuścić Jur. Z doświadczenia pobytu w Rosji wiedzieliśmy, że każde uzgodnienie tego typu mogło się zmienić w pięć minut po jego wejściu w życie. Planem „B” byłoby przeczekanie zimy na miejscu i opuszczenie Jura w miesiącach letnich, żeglując rzeką Leną. Ci z nas, którzy nie mieli pieniędzy na wynajęcie sań, tak właśnie zrobili. Byliśmy na biegunie północnym, niemal na końcu świata, i musieliśmy wymyślić, jak się z niego wydostać. Jak pokonać tysiąc dwieście kilometrów dzielących nas od „cywilizacji”. Najlepszą, i właściwie jedyną, opcją wydawało się wykorzystanie woźniców, którzy dowozili do Jura żywność. Najczęściej wracali oni do Jakucka pustymi saniami.

Woźnica, który zgodził się nas zabrać, zarządził kosmiczną sumę tysiąca pięciuset rubli. Na szczęście, dzięki mojej pracy na stanowisku kierownika dostaw dysponowałem taką kwotą. Mój brat, choć pracował tak ciężko jak ja, nie mógł nawet o niej marzyć. Jego zarobki ledwie starczały na pokrycie podstawowych potrzeb. Tak jak zjawiliśmy się w Jurze przypadkowego dnia, tak i wyjechaliśmy z niego zupełnie przypadkowo. Załadowaliśmy na sanie cały nasz dobytek, tyle suchego prowiantu, ile zdołaliśmy uzbierać, i ruszyliśmy w drogę. Sanie miały drewniane boki, dzięki którym mieścił się na nich spory ładunek. Mimo tego, miejsca nie było dosyć dla wszystkich. Wraz z bagażami jechały tylko mama i Olga, wszyscy pozostali, to znaczy ojciec, brat i ja, podążali za saniami na piechotę. Ślizgaliśmy się po zamrożonej nawierzchni, ale nie było innego wyjścia. Drogę do Jakucka stanowiła bowiem zlodowaciała rzeka Lena. Co czterdzieści kilometrów zatrzymywaliśmy się na postój. Poszczególne stacje obsługiwali Jakuci, czerpiąc z nich spore zyski. „Stacje” były po prostu zadaszonymi pomieszczeniami, z rzędami drewnianych ławek i grzejnikiem pośrodku. Na takim prowizorycznym grzejniku stała najczęściej duża ceramiczna miska z gorącą wodą. Nie było żadnych łóżek, żadnego jedzenia ani możliwości kąpieli.

Wiedzieliśmy, że jeśli kiedykolwiek utknemy pomiędzy stacjami, z pewnością zamrzniemy na śmierć. Decydujący się na taki odpoczynek ryzykowali życiem. Docierali do Jakucka z odmrożonymi kończynami, które lekarze często musieli im amputować. Podczas podróży naszym głównym, a właściwie jedynym, pożywieniem był suchy chleb. Maczaliśmy go w gorącej wodzie, żeby zmięknął i zmienił konsystencję ze skamieliny w coś możliwego do przeżucia. Poruszając się z prędkością czterdziestu kilometrów dzien-

nie, po miesiącu dotarliśmy do Jakucka.

Powrót do Jakucka

Od razu po przybyciu do miasta, ruszyliśmy na poszukiwanie sowieckich władz. Mieliśmy obowiązek poinformowania ich o naszym przyjeździe i uzyskania specjalnego pozwolenia na pobyt. Zarejestrowano nas we wszelkich niezbędnych urzędach, po czym przydzielono nam odpowiednie mieszkanie. Właściwie nie było to mieszkanie, raczej mały pokój. Z łazienki i kuchni korzystało wspólnie kilka rodzin. Mimo trudnych warunków, byliśmy niezwykle szczęśliwi i na jakiś czas wszyscy odetchnęliśmy z ulgą. W porównaniu z tym, co przeszliśmy do tej pory, Jakuck wydawał nam się rajem. Zaczęliśmy nieśmiało wierzyć, że pomimo trudnych warunków klimatycznych i wszystkich innych problemów, być może uda nam się przetrwać tu wojnę.

Jakuck zbudowany został w stu procentach z drewna. Pamiętam piętrowe i parterowe drewniane domy, ciągnące się wzdłuż większości ulic, pamiętam skrzyżowanie dwóch głównych arterii miasta, pamiętam bogate życie kulturalne, które skupiało się przede wszystkim wokół dwóch teatrów i kina.

Pozwoliliśmy sobie na kilka dni odpoczynku, żeby jako tako zorganizować nowe życie i zaraz potem zaczęliśmy szukać płatnego zajęcia. Olga znalazła posadę w ekskluzywnej restauracji, obsługującej wyłącznie członków partii, a Noe i ja dostaliśmy się do tartaku. Był to bardzo długi i dosyć wysoki budynek. Obaj otrzymaliśmy tu samo zadanie: mieliśmy przetaczać ogromne drewniane bale, o długości sześciu metrów i grubości czterdziestu centymetrów, z miejsca roz-

szyn. Moim zadaniem było wymontowywanie różnych wadliwych części i zastępowanie ich działającymi odpowiednikami. Podczas pracy przez większość czasu leżałem więc pod traktorami. Zazwyczaj miałem na sobie rękawice, żeby chronić ręce przed mrozem, jednak niektóre zadania były zbyt precyzyjne i niemożliwe do wykonania w rękawicach. Musiałem wówczas pracować bez jakiegokolwiek ochrony. Mimo wszystko, praca w warsztacie była znacznie lepsza niż w tartaku. Jadaliśmy obiady w zakładowej stołówce, gdzie codziennie serwowano ciepłą zupę, konserwy mięsne i chleb. W okresie letnim traktory, które zreperowaliśmy, wracały do pracy, ale zimą znów pojawiały się u nas i czekały na kolejną naprawę.

Pewnego dnia ja i jeszcze jeden pracownik, nazwiskiem Dent Balsam, zostaliśmy oddelegowani, aby przywieźć do warsztatu zepsute traktory. Otrzymaliśmy instrukcję, aby podjąć próbę uruchomienia maszyn ręcznie. Kręciliśmy korbą, czekając aż silnik „zaskoczy”. W pewnym momencie korbą odskoczyła w przeciwnym kierunku i z całą mocą uderzyła mnie w rękę. Siła uderzenia była tak ogromna, że złamała mi prawy nadgarstek. Czekałem na pomoc dobrych kilka godzin, cierpiąc niemiłosiernie. Wreszcie przyjęto mnie do szpitala w centrum miasta, gdzie lekarze złożyli mi rękę i unieruchomili ją w gipsie. Nakazali mi noszenie gipsowego opatrunku przez całe trzy miesiące. Postanowiłem wykorzystać „wolny” czas na naukę zawodu. Zapisalem się do szkoły kierowców i mechaników samochodowych. Nauka szła mi błyskawicznie, ponieważ już wcześniej nieźle poruszałem się w temacie. Gdy tylko nauczyciel zorientował się, że może

Zdjęcie rodziny podróżującej po śniegu zaprzęgiem konnym i saniami. Fotografia pochodzi z książki „Długa droga do Syjonu” Szmuela Shternberga. Tak wyglądaliśmy w drodze z Jura do Jakucka, zimą 1942 roku.



ładunku na miejsce cięcia. Praca okazała się ciężka i wyniszczająca. Liczna flota ciężarówek przywoziła drzewa, wycinane w odległych lasach, i wysypywała je na placu, obok budynku. My przetaczaliśmy cały ładunek po żelaznych szynach, popychając go kijami i prętami w kierunku piły, która cięła wszystko na standardowe deski. Poza półgodzinną przerwą obiadową przez cały dzień nie mieliśmy ani sekundy odpoczynku. Każdego dnia wracaliśmy do domu kompletnie wyczerpani. Po zjedzeniu kolacji nie robiliśmy już nic. Nie byliśmy w stanie ruszyć ręką ani nogą. Pracowaliśmy tak przez kilka miesięcy aż wreszcie doszliśmy do wniosku, że nie przetrwamy dłużej. Zdesperowani i załamani, poprosiliśmy o inne zatrudnienie. Na szczęście udało nam się wydostać z tartacznej matni. Noe dostał etat w magazynie, a ja w warsztacie traktorów. Temperatura w moim zakładzie pracy wynosiła zawsze trzydzieści stopni poniżej zera, gdyż miał on otwartą, ledwie zadaszoną konstrukcję. Każdorazowo naprawialiśmy około kilkudziesięciu ma-

mnie wykorzystać, zaczął to robić. Powierzał mi prowadzenie zajęć z uczniami, a sam zniknął w celu załatwienia swoich spraw. Jednak dzięki temu ukończyłem kurs śpiewająco.

Kilka dni po wypadku poszedłem do zakładu pracy odebrać comiesięczną wypłatę. Jakież było moje zdziwienie, kiedy kierownik zakładu oświadczył, że nie dostanę pensji za okres, w którym przebywałem na zwolnieniu lekarskim. Wiedziałem, że obowiązujące prawo pracy mówi zupełnie co innego, że stoi po mojej stronie. Nie poddałem się więc i zdecydowałem, że oddam sprawę do sądu. Kiedy wszedłem do kancelarii sądowej, spotkałem miłą, młodą sekretarkę. Natychmiast zaoferowała mi pomoc. Powiedziałem, że chcę pozwać zakład pracy, który odmawia wypłacenia pensji za „chorobowe”. Dziewczyna wypełniła wraz ze mną całą masę niezbędnych formularzy i powiedziała, że uczyni wszystko, co w jej mocy, abym wygrał sprawę i odzyskał to, co mi się prawnie należy.

cdn.

Franciszek Dębowski (1898 - ?)



foto: Leszek Skala

Wstrumieniach wspomnień o zasłużonych twórcach naszego regionu odnajduję tym razem postać niezwykłego od ponad 40 lat reprezentanta bezpowrotnie ginącego zawodu. Jest nim Franciszek Dębowski, były mieszkaniec Dziekanowic, który urodził się 26 września 1989 roku. W codziennym trudzie i obowiązku był niewątpliwie rzemieślnikiem o predyspozycjach wytrawnego kowala. Przez znaczną część swego życia zajmował się wyrobem rozmaitych przedmiotów domowego i gospodarskiego użytku. Wśród przedmiotów i narzędzi kutych ręcznie tradycyjną metodą młota i kowadła znajdowały się m.in. części do pługa, brony, okucia do wozów, kopaczki, sierpy, siekiery, a także podkowy i gwoździe. W półmroku swojej niewielkiej kuźni kuł i wykłapywał rozmaite w kształcie i zdobieniu zawiasy do drzwi i bramek, klamki i tradycyjne skoble, kraty do okien tzw. kotwiczyki, a poza tym drzwiczki, pogrzebacze i ruszta do pieca. Można rzec, że służył nie tylko mieszkańcom Dziekanowic, lecz także rolnikom okolicznych miejscowości naprawiając ich zepsute sprzęty i narzędzia. Nie zawsze nadążał za ich potrzebami toteż pracował w pocie czoła od rana do późnej nocy.

Franciszek Dębowski został w pełni odkryty z początkiem 1962 roku podczas pierwszych penetracji terenowych i pierwszych ekspozycji sztuki ludowej i amatorskiej powiatu myślenickiego organizowanych w siedzibie ówczesnego Powiatowego Domu Kultury przy ulicy Mikołaja Reja 5 w Myślenicach. Jego talent został doceniony szczególnie w 1968 roku m.in. podczas I myślenickiego konkursu na zdobione wyroby kowalstwa ludowego i artystycznego. To wówczas został uhonorowany wielce prestiżową, drugą nagrodą konkursową startując w gronie 37 kowali regionu. Od tego czasu Franciszek Dębowski uczestniczył w wielu przedsięwzięciach programowych PDK – spotkaniach, kiermaszach i pokazach pracy twórczej. Jako 72-letni senior myślenickiego kowalstwa wraz z wielce uzdolnionym juniorem tej dziedziny sztuki – Józefem Talagą ze Stróży odbył w ramach tzw. lekcji wiedzy o kulturze regionu serię spotkań edukacyjnych dla tutejszej młodzieży szkolnej. Wtedy też został przyjęty w poczet członków myślenickiego Klubu Plastyków Amatorów i Twórców Ludowych do funkcjonującej wówczas sekcji kowalstwa. Trudno pominąć fakt, że pan Franciszek był człowiekiem kontaktowym i serdecznym, o predyspozycjach wielce dowcipnego gawędziarza. Często, zwłaszcza w dni jarmarczne, odwiedzał progi PDK, aby nieco pogawędzić, a w dni zimowe ogrzać się i przytulić do kaflowego pieca.

Dokładna data śmierci Franciszka Dębowskiego jest nam nieznana. Prawdopodobnie była to połowa lat 70-tych ubiegłego stulecia.

Wyruszamy wzdłuż wąskiego rękawa Jeziora Myczkowieckiego na południe. Dla sporej rzeszy odwiedzających Bieszczady turystów mniejsze znaczenie ma historia, przepiękne cerkwie i zapomniane wioski, o których czasem wcale nie słyszeli, niż niepowtarzalny klimat polskiego morza wewnętrznego, jakim jest Jezioro Solińskie. Wielu z nas spędza tu rokrocznie część swoich urlopów w miejscowościach rozlokowanych wzdłuż niesamowicie urozmaiconej linii brzegowej zalewu, długiej na prawie 166 km, pełnej zatoczek, urokliwych zakątków leśnych, lecz także piaszczystych plaż dających znakomite warunki do wypoczynku i czynnego, i biernego. Znajduje się tutaj także popularna miejscowość uzdrowiskowa – Polańczyk, oferująca ponad 1200 miejsc kuracjom leczącym choroby układu oddechowego.

To wszystko za sprawą kontynuacji wielkiego projektu ujarznienia kapryśnego nurtu Sanu, rozpoczętego jeszcze w latach międzywojennych. W tym samym 1960 roku, w którym oddano do użytku zaporę w Myczkowcach, rozpoczęte zostały prace geodezyjne i ziemne na terenie wsi Solina. Tu w ciągu ośmiu lat pracy ponad 2000 robotników i inżynierów, zrealizowany został gigantyczny na ówczesne czasy projekt hydroenergetycznego kompleksu autorstwa inż. Feliksa Niczkie. Wypada tu wspomnieć o grupie innych wybitnych specjalistów współpracujących przy wykonaniu całego założenia, w skład której wchodził: inżynierowie – konstruktorzy zapory – J. Mastawiszyn i Z. Szymczak, architektki R. Barucki i W. Neuman, oraz konstruktorzy elektrowni – R. Wiśniowska i T. Owczarski. W lipcu 1968 roku budowlę oddano do użytku. Koryto Sanu zostało przegrodzone potężnym wałem wysokości prawie 82 m i długości 664 m rozciągniętym pomiędzy szczytami Horbek i Jawor. Do budowy zużyto 820 tysięcy metrów sześciennych betonu wyprodukowanego z 200 tysięcy ton cementu i 1,7 miliona ton kruszywa. Wał zapory jest zamknięty dla zmotoryzowanych, stanowi natomiast cudowną, tłumnie odwiedzaną promenadę – swoiste bieszczadzkie Krupówki, Długi Targ, czy Trakt Królewski.

Stoimy właśnie mniej więcej w połowie tej promenady po jednej stronie mając szeroko rozlane wody Jeziora Solińskiego – dla pobudzenia wyob-

raźni to pół miliarda metrów sześciennych wody o powierzchni 22 km kwadratowych, po drugiej natomiast, głęboko w dole, wąską strużkę Sanu przesłoniętą budynkami elektrowni. Cały akwen objęto zakazem używania silników spalinowych, ale nie brak tu miłośników żeglarstwa i windsurfingu. Mnóstwo białych żagli widocznych jest z każdego miejsca, choć żeglowanie po Jeziorze Solińskim nie jest sprawą prostą, głównie z powodu nieprzewidywalności i zmienności wiatrów wynikających z dużego rozczłonkowania tafli wodnej i wysokości brzegów. Jednak walory krajoznawcze „zielonych wzgórz nad Soliną” i mniejsza - choć jednak coraz bardziej postępująca komercjalizacja otoczenia, w porównaniu z innymi polskimi rajami dla żeglarzy, powodują, że nie brak rzeczywistych fanatyków, którzy potrafią na wodach Soliny spędzać pod żaglami całe urlopy.

W dole pod naszymi stopami, tuż pod ciemnozieloną taflą wody widać ławice wielkich ryb karpio-watych zwabionych pokarmem dostarczanym im przez turystów w sporych ilościach. Co jest łatwe do przewidzenia, potężny zbiornik wodny musi charakteryzować się dużą ich obfitością i różnorodnością gatunków. Spotkać tu można sandacze, leszcze, bolenie, okonie, sumy i szczupaki.

Wypada w tym miejscu poinformować zainteresowanych, że istnieje możliwość zwiedzania wnętrza zapory w zorganizowanych grupach z przewodnikiem, jednak jest to obwarowane wieloma warunkami i nie zawsze wejścia te dochodzą do skutku. Nie decydujemy się na taką wyprawę do betonowych tuneli, preferując oddychanie świeżym powietrzem i chłonąc przepiękne panoramy pokrytych lasami wzgórz, które wraz z powstaniem solińskiego zbiornika stały się inspiracją dla wielu artystów: malarzy, fotografików, pisarzy i poetów. Chyba każdy w Polsce słyszał i śpiewał przy różnych okazjach piosenkę w repertuaru Wojciecha Gąssowskiego do tekstu Janusza Kondratowicza „Zielone wzgórza nad Soliną”, która w „klimatyczny” nastrój wprowadza kolejne pokolenia Polaków. Wszystkim kojarzy się ona z tym, co mamy właśnie przed sobą i co mamy w sercach. A najciekawsze jest to, że piosenka miała swoją premierę w roku 1967, czyli rok przed zakończeniem prac przy budowie zapory.

foto: autor



widok na zaporę i Jezioro Solińskie ze szczytu Jawora



Świat, aparat i ja czyli garść spostrzeżeń o fotografowaniu w podróży

PEWNEGO WOLNEGO POPOŁUDNIA PODJĘŁAM SIĘ CIĘŻKIEJ I PRZEZ TO WIELOKROTNI ODKŁADANEJ MISJI – UPORZĄDKOWANIA ZDJĘĆ Z PODRÓŻY. HMM! POLICZMY! OSIEMNAŚCIE WYPRAW, ŚREDNIO LICZĄC PONADTYSIĄC ZDJĘĆ Z KAŻDEJ... MISSION IMPOSSIBLE!

Nie dość, że nazbierało się tego trochę, to jeszcze rozproszone są one po różnych zewnętrznych nośnikach i najpierw trzeba się samemu odnaleźć w gąszczu pendrive-ów, dysków przenośnych i przestrzeni w chmurze. Frustrujące to było zajęcie i cały czas zastanawiałam się, po co robić tyle zdjęć? Można sobie popołgować, bo nie musimy już oszczędzać miejsca na światłoczułej kliszy i starannie dobierać obiektów do fotografowania. W dobie aparatów cyfrowych o nieograniczonej wręcz ilości miejsca w pamięci możemy sobie pstrykać w nieskończoność, aby potem wybrać te najlepsze ujęcia. U mnie rekordzistą był, jak się okazało, most Golden Gate w San Francisco. Zrobiłam mu siedemdziesiąt zdjęć! Bez sensu, ale zbliżałam się do niego wędrując drogą wzdłuż wybrzeża, a on był tak piękny, a mnie za każdym razem wydawało się, że to właśnie ujęcie będzie tym jedynym, najpiękniejszym i wymarzonym. Oczywiście większość zdjęć skasowałam, bo wyglądały bliźniaczo. Niemniej jednak te, które zostały zakwalifikowane do archiwizacji, choć sprawiały wrażenie niemal identycznych, to jednak różniły się, a o ich uroku decydowały niuanse w postaci zamajającego się w taki, a nie inny sposób światła, czy cienia rzucanego przezeń na Zatokę San Francisco.

Przeoglądam więc ten pokaźny zbiór fotosów i widzę siebie na zdjęciach wiecznie obwieszoną sprzętem rejestrującym obrazy i zdarzenia i pytanie „po co?” powraca. Właściwie trudno jest mi znaleźć swoje zdjęcie, na którym nie byłabym obciążona tym balastem. Doskwiera mi to, bo mam wrażenie, że aparat odgracza mnie od świata i sprawia, że widzę rzeczywistość przefiltrowaną przez obiektyw. Z drugiej strony nie mogę zdobyć się na to, żeby rzucić sprzętem w kąt i pojechać oglądać świat tylko własnymi oczyma. Powód jest bardzo prosty: ja lubię opowiadać o podróżach, a wokół siebie mam mnóstwo osób, które chętnie słuchają tych opowieści, okraszonych wizualnym dodatkiem w postaci zdjęć. Inną sprawą jest, że cały czas pracuję nad tym, aby wyzwolić się z tyranii obiektywu. I właściwie dopiero podczas którejś kolejnej wyprawy udaje mi się z całkowitym spokojem reagować na sytuacje, kiedy robienie zdjęć w określonym miejscu jest zabronione. Może nieprzypadkowo tym miejscem, kiedy pierwszy raz poczułam się dobrze z tym, że nie mogę fotografować, było Waranasi – jedno z najświętszych miast hinduizmu. To tam pielgrzymują rzesze ludzi, którzy chcą umrzeć w tym mieście, bo tu mogą wyzwolić się z kręgu reinkarnacji i dostać wy-



foto: autorka

zwolenia. To tu, na ghatach nad Gangesem całą dobę płoną stopy pogrzebowe, a zapach śmierci splata się z zapachem życia, które, paradoksalnie, dzięki śmierci trwa i toczy się wokół, pozwalając licznej rzeszy ludzi na zarobek. Płonących stosów nie można fotografować. I dobrze! A resztą, ilość wrażeń, które towarzyszą byciu tam jest tak wielka, że nie sprzyja myślom o używaniu aparatu.

Zdjęcie petryfikuje rzeczywistość. Sprawia, że zatrzymujemy ją na chwilę, utralając bardzo konkretny moment realności. Ale obserwacja zdjęć tego samego obiektu, robionych przez różnych ludzi w tym samym czasie prowadzi do bardzo ciekawych spostrzeżeń. Często ze znajomymi z wyjazdów wymieniamy się zdjęciami, udostępniamy je sobie nawzajem. Okazuje się, że postrzegamy te same rzeczy w bardzo różny sposób. Fotografia w sposób szczególnie to dokumentuje. Mnie zawsze wydaje się, że czyjeś zdjęcie jest lepsze, pełniejsze, bardziej głębokie. Czy tak jest? Trudno powiedzieć, choć towarzysze podróży dostrzegają też w moich fotografiach coś, czego nie widzą u siebie. Jedno jest pewne – kiedy oglądamy swoje i cudze zdjęcia, to w efekcie widzimy więcej niż w rzeczywistości. Paradoks? Niekoniecznie. Kilka razy zdarzyło mi się, że zdjęcie, które w aparacie wyglądało na nijakie, po przrzuceniu go w komputer i odpowiednim powiększeniu ujawniało interesujące szczegóły trudno dostrzegalne gołym okiem. Pozwolę sobie jednak

tym razem przemilczeć przykłady, gdyż były to rzeczy dość nieobyczajne, więc nie chcę zmuszać redakcji „Sedna” do cenzury.

Nie tylko jednak rzeczy materialne utrwalamy na fotografii. Służy ona również do portretowania ludzkich emocji. I to chyba odpowiada mi najbardziej. Podczas mojego wyjazdu do Ugandy, miałam okazję odwiedzić dwie wioski: jedna zamieszkiwana przez plemię Karamojong, druga przez Pigmejów. Mieszkańcy każdej z tych wiosek zaprezentowali nam swoje tańce. O ile jednak taniec tych pierwszych to była eksplozja czystej radości, to w przypadku Pigmejów - koczowniczego plemienia wysiedlonego z lasów i zmuszonego do osiadłego trybu życia - czuło się tylko dziwny smutek. Jednocześnie jednak ich zapamiętanie w tańcu było tak wielkie, że zdawało mi się, że w tej ich ponurej egzystencji tylko taniec im pozostał. Kiedy teraz oglądam zrobione przez siebie zdjęcia z tych spotkań, to widzę to znowu, czuję te emocje i uświadamiam sobie, że dzięki tym fotografiom zabrałam kawałek tego świata ze sobą do domu! Po co więc wyzwalać się z tyranii obiektywu?

Patrząc na zdjęcia, przypominam sobie fakty, zdarzenia, ulotne chwile i już wiem! Utrwalenie świata na karcie pamięci powoduje wydłużenie i zwiększenie mojej pamięci! Chyba więc odpuszczę i w następnej podróży znowu oddam się szaleństwu fotografowania. Czego i Państwu życzę!

pieczywo

agnieszka zięba

dietetyk radzi (67)

Słowa Modlitwy Pańskiej: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” zna chyba każdy. Z chlebem wiąże się nie tylko cud z Ewangelii, nie tylko szczególne traktowanie nawet zeschłego chleba, ale także, a może szczególnie, zaspokojenie pierwszej z ludzkich potrzeb. Jeśli człowiek ma działać, myśleć, zachować zdrowie – musi być syty. Pierwszą rzeczą, która przychodzi na myśl, kiedy mówi się o głodzie i sytości, jest chleb.

Chleb, choć nie taki, jaki znamy dzisiaj, wypieka się od 12000 lat. Zakwas wymyślili Egipcjanie, nieco ponad 4000 lat temu, to dzięki niemu chleb zaczął przypominać ten, który znamy. Chleb pieczony w zakwasie wyróżnia się nie tylko smakiem, ale także tym, że bakterie mlekowe, fermentując, rozkładają kwas fitynowy, przez co przyswajalność pierwiastków zawartych w pie-

czywie wzrasta.

Chleb można podzielić na żytni (razowy oraz biały), mieszany, pszenno – żytni i chleb pszenno. Chleby razowe, a zwłaszcza całościowe (Grahama, Steinmetza), zawierają więcej składników mineralnych, witamin i błonnika niż chleby z jasnej, wysokooczyszczzonej mąki. Europejskie i północnoamerykańskie pieczywo jest pulchne, co zawdzięcza drożdżom lub kwaśnemu węglanowi sodu, który w czasie pieczenia rozkłada się do dwutlenku węgla (charakterystyczne dziurki w mięszu pieczywa zawdzięczamy właśnie dwutlenkowi węgla). Są jednak kraje, gdzie tradycja pieczywa płaskiego, niespulchnianego, jest nadal bardzo silna: Sycylia, Grecja, Turcja, kraje bliskowschodnie. Z Krakowem silnie związany jest pochodzący już z XIV wieku chleb prądnicki, pieczony we

wsiach nad rzeką Prądnik. Powstaje z mąki pszennej, żytniej, zakwasu żytniego, świeżych drożdży, gotowanych ziemniaków oraz otrąb żytnich. Otrąbami posypana jest również skórka. Co ciekawe, chleb dojrzewa po upieczeniu, a pełny smak rozwija się dobie po wyjęciu go z pieca, a odpowiednio przechowywany zachowuje świeżość nawet do 14 dni. Piecze się bochenki okrągłe i owalne, o dużej masie (nawet 14 kg). To produkt o chronionym oznaczeniu geograficznym w Unii Europejskiej (od 2011 r.). Na terenie dawnego zaboru austro-węgierskiego popularną bułką jest kajzerka – pszenno bułka z promienistymi zagłębieniami na wierzchu, o masie ok. 50 g. Podobno jej recepturę opracowali wiedeńscy piekarze na cześć Franciszka Józefa; to od słowa Kaiser ma pochodzić jej nazwa.

Grzyb/Paradzisz



Wróblewski/Wróbel



Kasperczyk/Syty



Sawicki/Hundla

korespondencja własna

Podkarpacka borowina

tekst i foto: maciej holuj

FANI RAJDÓW SAMOCHODOWYCH DOSKONALE WIEDZĄ, JAK NIEPRZEWIDYWALNA JEST TO DYSCYPLINA SPORTU. NIGDY NIE WIADOMO, JAK POTOCZĄ SIĘ LOSY RYWALIZACJI I KTO OSTATECZNIE WYJDZIE Z NIEJ JAKO ZWYCIĘZCA, A KTO JAKO POKONANY.

Myśleniccy rajdowcy pojechali do Rzeszowa, aby walczyć o trofea podczas 30. Rajdu Rzeszowskiego, czwartej tegorocznej rundy Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski, ale ich plany zweryfikowała rzeczywistość. Klęski nie było, euforii nie stwierdzono. Inna rzecz, że aura okazała się typowo rajdowa. Padał deszcz zaś na drogach zalegały tony błota. Czarnego i gęstego, niczym borowina. Błoto jest dla rajdowca wrogiem numer jeden. Żadna opona nie daje na nim gwarancji przyczepności. Najlepiej na podkarpackich drogach spisali się Michał Paradzisz i kierowca, którego pilotował - Grzegorz Grzyb. Wprawdzie zawody nie rozpoczęły się dla tej załogi zbyt pomyślnie, bowiem podczas przedrajdowych testów doszło do kraksy i skoda fabia R5 evo 2 przestała istnieć (mocno poobijany został Grzesiek Grzyb), ale szybko dowieziono do Rzeszowa nową rajdówkę, którą Grzegorz i Michał doprowadzili do mety na trzecim miejscu (2,01:3 minuty za zwycięzcą).

Niecałe 10 sekund do trzeciego miejsca stracili na mecie rajdu Kacper Wróblewski i jego myślenicki pilot Kuba Wróbel (skoda fabia R5 evo2). Biorąc pod uwagę fakt, że po „kapciu” na OS nr 2 duet znalazł się na... 14. miejscu i mimo tego zdołał powrócić do ścisłej czołówki i drugi fakt, że po raz pierwszy w historii swoich startów Kacper i Kuba wygrali OS w RSMP ich udział w Rajdzie Rzeszowskim można uznać za udany. Przypuszczać należy jednak, że apetyty były większe.

Na więcej liczył zapewne także Tomek Kasperczyk. Pilotowany przez Damiana Sytego myśleniczanin doprowadził do mety rajdu swojego volkswagena polo GTI R5 na szóstym miejscu, tracąc do lidera 2,50:8 minuty.

Powracający na rajdowe trasy po dziesięciu latach, a pilotowany przez Roberta Hundlę Sławek Sawicki zapewne nie tak wyobrażał sobie swój come back. Bliski kontakt z rowem w pierwszym dniu rajdu oraz przepustem wodnym w drugim prowadzonej przez myśleniczan skody fabii R5 evo2 spowodował duże straty, które w konsekwencji dały duetowi odległe 36 miejsce w rajdzie.

Szansa na rehabilitację nadarzy się już niedługo. W dniach od 10 do 11 września rozegrana zostanie kolejna, piąta już runda Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski – Rajd Śląska.